



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

ZNAD WILII



Rok IX, nr 23 (228)

Wilno, 1-15 grudnia 1998

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES

Dogodne połączenia
z Wilna

przez Warszawę do:

Aten,
New Yorku,
Chicago,
Los Angeles,
Pekinu,
Istambułu,
Tel Awiwu

Wilno, tel. 73 90 20

W numerze:

Galeria i wokół niej	2
Fascynacje Pana Pirockinasa	3
O antenatach Moniuszki	4
Polska książka w Wilnie	5
Z Polski o teatrze "Miraklis"	6
Mickiewiczowskie dramaty	6
Wśród książek - <i>vilniana</i>	7
Podróże pod Pegazem	7
Zwierzyniec - Zarzecze	8
Felietony Ósmej Strony	8

Z tygodnia na tydzień

❖ W Wilnie przebywał Zbigniew Brzeziński. Za zasługi wobec państwa litewskiego został odznaczony on Orderem Giedymina I stopnia. Na Uniwersytecie Wileńskim znanemu politologowi nadano tytuł *honoris causa*. Kierownik Centrum Badań Strategicznych wziął udział w audycji LTV "Klub prasowy".

❖ 21-22 listopada obradowało Litewsko-Polskie Zgromadzenie Parlamentarne. W toku obrad wiele miejsca poświęcono sprawom ekonomicznym, m.in. budowie autostrady "Via Baltica" oraz połączeniu systemów energetycznych. Podczas omawiania kwestii mniejszości narodowych dominował temat reformy administracyjnej. Strony zobowiązały się nie pogarszać sytuacji mniejszości w trakcie realizacji nowego podziału administracyjnego.

❖ Z inicjatywy prof. Eufemii Teichmann, ambasador RP w Wilnie, trzecią sesję Zgromadzenia poprzedził koncert w akademickim kościele św. Jana chóru Filharmonii Narodowej Polski pod batutą Krzysztofa Pendereckiego. Natomiast w Sejmie, pod patronatem prof. Andrzeja Strumiły, została orwarta polsko-litewska wystawa poplenerowa rzeźb "Integrart '98".

❖ Ministrowie Edukacji Narodowej Polski oraz Oświaty i Nauki Litwy — Mirosław Handke i Korneliusz Platelis podpisali umowę o współpracy resortów do r. 2001. Przewiduje ona wymianę studentów, fundowanie im stypendium, jak też współpracę między poszczególnymi szkołami średnimi oraz obopólną pomoc przy wydawaniu podręczników. M.Handke odwiedził Wileńską Szkołę Średnią im. J.Kraszewskiego i galerię "Znad Wilii".

❖ W Sejmie RL, z udziałem przedstawicieli Rady Europy, odbyło się seminarium "Realizacja Konwencji Ramowej Mniejszości Narodowych na Litwie i w Polsce". Podpisana przez Litwę w 1995 r. konwencja czeka nadal na ratyfikację w parlamencie.

❖ Pięć i pół lat za nadużycia na szeroką skalę w więzieniu spędził Audrius Butkevičius, poseł na Sejm, pierwszy minister ochrony kraju po odzyskaniu niepodległości.

❖ Według danych czasopisma "Veidas", tylko 3,9 proc. mieszkańców Litwy uważa, że obecny rząd funkcjonuje bardzo dobrze. 15,7 sędzi, że "dobrze", 39,5 proc. ocenia jako "średnio", 19,7 — "dostatecznie" i 9,4 proc. — "złe".

❖ Mieszkańcy Litwy średnio 49,2 proc. dochodów wydają na żywność, 12,2 przeznaczają na czynsz, na ubranie i obuwiu — 7,6, na transport — 6,7 i na alkohol — 4 proc.

❖ Budowa strażnicy granicznej w Puńsku (woj. suwalskie), ze względu na możliwość zmiany struktury narodowościowej miejscowości, budzi niepokój wśród Litwinów w Polsce. Skierowali oni protest do prezydenta, premiera i marszałka Sejmu Litwy.

❖ Polska straż graniczna zatrzymała 113 uciekinierów z Pakistanu, Bangladeszu i kilku państw Afryki, którzy próbowali z terenu Litwy przedostać się do Polski. Jest to największa jak dotąd zatrzymana grupa.

❖ Polska huta szkła "Warta" nabyła akcje przedsiębiorstwa "Panevėžio stiklas".

❖ Skandal wokół ministra Algisa Žalčiauskasa. Szef resortu łączności z kierownikami podwładnych przedsiębiorstw na koszt ministerstwa wybrał się samolotem na polowanie do Szwecji.

❖ Bank Litewski zatwierdził regulamin funkcjonowania oddziałów banków zagranicznych na Litwie. Obecnie funkcjonują tylko dwa — polskiego "Kredyt Banku" i francuskiego "Société Generale".

❖ W Wilnie liczne spotkania, miał Tomasz Łubieński, który zaprezentował również swoją ostatnią książkę "M jak Mickiewicz". Przybył on na Litwę w ramach pobytu wielkiej grupy wydawców, zrzeszonych w Klubie Świat Książki. Goście m.in. w galerii "Znad Wilii" uczestniczyli w spotkaniu z postaciami-Polakami do Sejmu RL.



W tym roku zima przyszła wcześniej. Już w listopadzie śnieg dodał biele naszym krajobrazom, wystąpiły silne mrozy...
Fot. Bronisława Kondratowicz

Konferencje

Polacy na Wschodzie

Staraniem Oddziału "Wspólnoty Polskiej" i Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej 16 listopada w Siedlcach odbyła się konferencja pt. "Polacy w procesie transformacji systemowej i ustrojowej krajów byłego Związku Radzieckiego". Dotyczyła ona różnych aspektów stanu posiadania i kondycji rodaków na Wschodzie — oświaty, mediów, kultury, religii. W obradach uczestniczyli goście z Białorusi i Litwy, miejscowi prelegenci poinformowali zebranych o stanie szkolnictwa polskiego na Łotwie i w Mołdowie, gdzie mieli okazję pracować jako nauczyciele.

Do jednych z najciekawszych należał referat "Problemy odrodzenia polskości na Białorusi" doc. Michała Dobrynina z Brześcia. Sytuacja należy tu do najtrudniejszych — z likwidacją w 1948 roku ostatniej polskiej szkoły szybko postępowała rusyfikacja. Dziś z 418 tys. Polaków według białoruskiej statystyki, tylko 13 proc. uznaje język polski za ojczysty, zaledwie 27 proc. dzieci uczy się go języka w szkołach. Jeśli jedną szkołę buduje się średnio w ciągu 10 lat, to ile potrzeba lat, żeby osiągnąć na przykład stan Litwy? — tym retorycznym pytaniem kończył swe wystąpienie M.Dobrynin, wyrażając zakłopotanie, iż przy takim tempie odradzania polskości powstaną niepowetowane straty.

Obraz sytuacji rodaków w tym kraju dopełniły referaty Heleny Rogunowicz, reprezentującej Polską Macierz Szkolną w Grodnie oraz Teresy Sieliwończyk, wiceprzewodniczącej ZG Związku Polaków na Białorusi. "Republika Litewska. Tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego czy Litwy Kowieńskiej?" — to tytuł rozważań Jana Sien-

kiewicza, posła na Sejm RL, który ubolewał nad brakiem sprzyjających warunków dla rozwoju mniejszości, utrudnieniami, z jakimi spotykają się Polacy.

Romuald Mieczkowski mówił o polskich środkach masowego przekazu na Wschodzie na przykładzie Litwy, ich zakresie oddziaływania.

Ich rozwój, zaznaczył, będzie zależeć i od partnerskiej współpracy z Polską. W wielu środowiskach populistycznie mówi się o "pomocy" prasie polskiej na Wschodzie, tymczasem redakcje pism polskich otrzymują np. wiele próśb o gratisowe nadsyłanie ich tytułów bibliotekom, ośrodkom akademickim, nie mówiąc o licznych placówkach, towarzystwach, z ukierunkowaną działalnością na Wschód w Polsce. Dotychczas nie rozwiązany jest problem kolportażu pism polskich — w miejscach i środowiskach, w których byłby na nie popyt. Trudno też o "strategicznego partnera", który mógłby dofinansować pisma, jakie przetrwały lata, wykazując, iż potrafią pracować przy niskich kosztach pracy. Organizuje się w Polsce wiele różnych warsztatów, porad i konferencji, z których tak na dobrą sprawę nic nie wynika; środki, które mogą być przeznaczone na te media, idą na opłaty hoteli, lektorów i przewodników, wyżywienie włącznie z bankietami itp. Bardziej doświadczeni dziennikarze często nie chcą współpracować z polskimi tytułami, gdyż nie respektowane są wcale lub w małej skali ich prawa na honorarium. Działając w swoich krajach w warunkach wolnorynkowych, nie mogą stale traktować promocję intuicji i firm polskich jako "obowiązek", produkować się

gratis w mediach polskich, traktując to jako wielki "zaszczyt" i dodanie prestiżu swej mniejszości, "reklamę" swego życia.

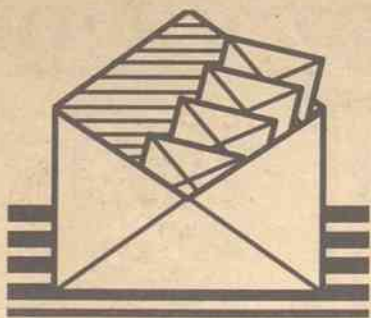
Na całe szczęście, podkreślił, są instytucje, które to rozumieją, czego przykładem jest troska o rodaków na Wschodzie wśród pracowników również oddziału siedleckiego Towarzystwa "Wspólnota Polska", Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej, zaangażowanie władz miejskich, na czele z wiceprezydentem Siedlec Jackiem Myszczewskim. Konstruktwna rozmowa wroży perspektywę równie konkretnej współpracy także w zakresie mediów. Siedlce udzieliły pomocy Polakom z Litwy, podejmując dzieci na kolonie, przyznając 11 miejsc studiującym na wspomnianej uczelni i zatrudniając na niej dr Marię Butrymowicz, wilmiankę od lat przebywającą w Polsce. Ponadto gościli tu nasze zespoły artystyczne.

Do ciekawszych referatów zaliczyć należy wystąpienie znanego problematyki spraw mniejszości polskiej Adama Bobryka, aktywnie udzielającego się w dziedzinie współpracy, młodego naukowca i energicznego publicysty.

Informacja pozostała. Referaty planuje się wydać w postaci książkowej. Oby dały one impuls rozwojowi dalszych kontaktów.

Przyjemne i wzruszające chwile zawierał towarzyszący konferencji program. Goście odwiedzili miejscowość Kostomłoty, położoną nad Bugiem, na samej granicy polsko-białoruskiej. Tu ich powitał o. Roman Ryszard Piętka, proboszcz jedynej w Polsce parafii neounickiej (wywiad z nim zamieściliśmy w nr 17 "Znad Wilii"). Zwiedzano Sanktuarium Matki Bożej Kodeńskiej, Matki Jedności, Królowej Podlasia. Była też okazja poznać zabytki Siedlec.

Tomasz Bończa



Szanowny Panie Redaktorze

Serdecznie dziękuję za recenzję „Myśli w obcęgach” — te 67 lat temu, kiedy ta książka ukazała się — wzbudziła wielkie zainteresowanie. Pamiętam ogromne zebranie w naszym domu — miałam wtedy 7 lat — kiedyś mój Ojciec opowiadał o sytuacji księży w ZSRR — ten aspekt traktowania religii w tym strasznym kraju pominał Pan zupełnie, szkoda. Ale za recenzję serdecznie dziękuję.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla całej Redakcji.

Aleksandra Niemczykowa
Warszawa, Polska

Laurka dla Aluzji

Witamy Aluzję Zwiastownicą w Felietonach Osmiej Strony. Otwartą i prostolinijną w odróżnieniu od tej części felietonistów, którym by pasowało imię — Zalużja, bo wiele spraw chciałoby przykryć, przemilczeć. Są u nas przecież tematy tabu, których „Polak-patriota” nie może komentować. Dotyczy to poszczególnych, nie tylko blawych i mniej blawych spraw naszej codzienności, ale i ludzi, mediów i całych organizacji, które są naszym „świętym królem”, jakie „programowo” trzeba chwalić. Tak powstają mity pełne piedestałów. Krytyka, wsparta poczuciem humoru, na pewno nam nie zaszkodzi, a — być może — i wiele potrafi załatwić. Życzymy Aluzji wytrwałości w głoszeniu swego votum separatium.

Donat Rybak
Zielone Jeziora, Wilno

Szanowna Redakcjo

Będąc w Warszawie, w Bibliotece Narodowej, zetknąłem się ze „Znad Wilni”. Jestem Polakiem, mam 39 lat. Piszę prozę, poezję, rysuję. Wkrótce chcę wydać debiutancki tomik poezji i książkę autobiograficzną. Mieszkam od 1984 r. we Francji (z przerwami).

Moje zainteresowania, to: Indianie, auto-moto-retro. W tym roku po raz pierwszy uczestniczyłem w XXII Zlocie Przyjaciół Indian w Uniejowie.

Pragnę też nawiązać kontakt z osobami — lub grupami, które interesują się życiem Indian obu Ameryk — a w szczególności Indian z USA, Kanady i Meksyku. Wkrótce będę wydawał skromny miesięcznik o tematyce indyjskiej pt. „Mówiący Papier”. Mam dostęp do prasy i materiałów o tej tematyce w językach: polskim, francuskim i angielskim. Wszystkich zainteresowanych proszę o kontakt. Czy na Litwie istnieją już takie grupy? Jeżeli nie — pomogę Wam je założyć.

Chciałbym nawiązać też kontakt z artystami z Litwy (poeci, pisarze, artyści-malarze). Podaję dwa adresy:

Janusz Pijanka
1. Ul. Łąkowa 10
98-273 Klonowa, Polska
2. 4, Rue Fulton
75013 Paris France

„Kapela” w Londynie

8-10 listopada w londyńskich ośrodkach polskich występowała „Kapela Wileńska”. Zespół na wysokim poziomie, program jest dobrze zharmonizowany humorem i patriotyczną leżką. Wybrałem się na premierowy występ. Widownia wypełniona była emerytami płci obojga (bo mieli zniżkę), wśród których nie brakowało osób urodzonych w Kiejdanach, Wilnie czy w Mejszagole. Mam nadzieję, że nareszcie kultura wileńska zacznie sączyć na Zachód, a szczególnie do Anglii, gdzie mało wiedz o dorobku krajów bałtyckich. Złączam serdeczne pozdrowienia i życzenia sukcesów w tak cennej pracy wydawniczej.

Bolesław Pogorzelski
Londyn, Wielka Brytania

PS. Członkowie „Kapeli” przywieźli ze sobą swoje nagrania na kasetach oraz dziesiątki starych egzemplarzy „Kurier Wileńskiego”. Gdy zapytałem, czy mają numery „Znad Wilni”, powiedzieli, że mieli ograniczenia wagi bagażu i nie mogli przywieźć ze sobą więcej publikacji. Wielka szkoda, ale sugeruję, aby organizatorzy imprez wykorzystywali podobne okazje dla przekazywania informacji o życiu polskiej mniejszości na Litwie również poprzez inne tytuły. Bo to wygląda, jakby zespół artystyczny wyjechał z Wilna „po kryjomu”, prawda?

Śmierć polskiego Aktora

17 listopada w wileńskim szpitalu św. Jakuba zmarł polski aktor Kazimierz Zaklukiewicz. Razem z Teatrem Dramatycznym im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim, przyjechał na występy gościnne do Wilna, zorganizowane w związku z 200. rocznicą urodzin Adama Mickiewicza oraz 80-leciem Niepodległości Polski. Kazimierz Zaklukiewicz miał m.in. wystąpić w „Konradzie Wallenrodzie”.

Polski aktor został napadnięty niedaleko hotelu, w którym mieszkał. Napastnicy pobili go kijem baseballowym i zabrali niewielką sumę pieniędzy, którą miał przy sobie. Odwieziony do szpitala, K. Zaklukiewicz zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Nie tylko społeczeństwo polskie na Litwie zostało wstrząśnięte zabójstwem Aktora. Ministerstwo Kultury Litwy oraz Związek Teatrów zainicjowały akcję „Artyści litewscy przeciwko przemocy”. Natomiast 21 listopada w Ratuszu wileńskim zorganizowany został wieczór pamięci tragicznie zmarłego Aktora. Wzięli w nim udział aktor Laimonas Noreika, który recytował fragmenty z „Konrada Wallenroda”, pianiści: Jurgis Karnavičius, Liudmila Kopyrina, Olga Taškinaite, soliści: Vytautas Juozapaitis, Sigutė Stonytė, Laima Jonutytė oraz Kwartet Smyczkowy im. M.K. Čiurlionisa.

Nadto teatry litewskie zobowiązały się zagrać po jednym przedstawieniu, które będą poświęcone pamięci polskiego Aktora. Część pieniędzy za sprzedane bilety przeznaczona zostanie dla wsparcia rodziny nieżyjącego Aktora. W akcję tę włączyli się już teatry: Młodzieżowy, Narodowy Dramatyczny, Kowieński Akademicki, Rosyjski Dramatyczny, teatry w Szawlach i Kłajpedzie.

Spotkania ze sztuką polską

W ostatnim czasie w Wilnie, konieserzy sztuki mogli delektować się polską sztuką najwyższej próby. Z okazji Święta Niepodległości Polski do Wilna zawitał prof. Krzysztof Penderecki oraz Chór Filharmonii Narodowej w Warszawie. Przybycie na Litwę tak znakomitych artystów nastąpiło w przededniu III posiedzenia Polsko-Litewskiego Zgromadzenia Parlamentarnego i patronat nad Koncertem Muzyki Polskiej sprawowała Marszałek Sejmu RP Maciej Płażyński oraz przewodniczący Sejmu RL Vytautas Landsbergis.

Koncert, o którym mowa, odbył się 20 listopada pod batutą maestro w kościele akademickim św. Jana. Krzysztof Penderecki po zakończeniu koncertu został odznaczony Orderem Giedymina IV stopnia. Planuje się, że jeszcze na wiosnę następnego roku wybitny kompozytor znów przybędzie na Litwę, aby wystąpić tu z kilkoma koncertami.

Natomiast 21 listopada w gmachu Sejmu Republiki Litewskiej otwarta została wystawa poplenerowa „Integrart '98” — rezultat pracy artystów z wielu krajów. W otwarciu wystawy uczestniczył prof. Andrzej Strumiłło. Głównym organizatorem imprezy był Instytut Polski w Wilnie, a także strony litewska i polska. J.Sz.



Prof. Krzysztof Penderecki w kościele akademickim św. Jana; prof. Andrzej Strumiłło przy jednej z rzeźb na wystawie w budynku Sejmu litewskiego



Fot. Bronisława Kondratowicz

Wernisaż nie tylko malarski

18 listopada w Galerii Polskiej otwarto wystawę poświęconą pamięci zmarłego niedawno malarza Jurija Tarasowa. Żona i córka niejako poczuwały się do obowiązku zorganizowania takiej retrospekcji, ponieważ siedem lat spędzonych na Litwie (przedtem artysta mieszkał w Moskwie) malarz oceniał jako czas bardzo szczęśliwy twórczo. Czuł wielką lekkość, znalazł nową stylistykę i — jak sam mówił — język wyrazu.

Ekspozycja prezentuje obrazy z różnych cykli, różnych okresów artystycznych. Prace są bardzo odmienne, niemniej łączy je nastrój.

Wernisaż zaszczytlił obecnością F. Stakete, kierownik Departamentu Praw Człowieka oraz A. Grossman, przewodniczący Komisji Ochrony Praw Człowieka Rady Europy, pilotowani przez dyrektora generalnego Departamentu Problemów Regionalnych i Mniejszo-

ści Narodowych Remigijusa Motūzasa, który proszony o zabranie głosu podkreślił wyjątkową wagę pracy, prowadzonej przez Polską Galerię, prezentującą twórczość artystów różnych narodowości. Zauważył, że sztuka ma wyjątkową siłę i możliwość zbliżania narodów, pogłębiania porozumienia, więc na Litwie powinno być jak najwięcej różnego rodzaju ośrodków kultury mniejszości narodowych. Zdaniem Motūzasa, kultury narodowe nie są u nas zasklepione, ani antagonistyczne. Dyrektor sugeruje, że są one postrzegane bez wyróżników, jako części składowe kultury Litwy.

Rodzina malarza, dostojni goście oraz gospodarze wystawy są zdania, że pierwsza ekspozycja prac Jurija Tarasowa w Polskiej Galerii może stanowić początek cyklu, obejmującego większość prac zachowanych w galerii domowej. K.M.



Fragment otwarcia wystawy

Fot. Bronisława Kondratowicz

Konferencje

Kultura i biznes

W dniach 19-23 listopada w Bratysławie, stolicy Słowacji, odbyła się międzynarodowa konferencja pt. „Kultura i biznes w krajach transformacji ekonomicznej”. Imprezę zorganizowała firma konsultingowa „Resorsers”, która zajmuje się głównie organizacją przedsięwzięć, społecznych i biznesowych, badaniem oddziaływań, dotyczących relacji multikulturalnych. Podstawowym sponsorem była Fundacja Gospodarcza Wschód-Zachód.

Podstawowym zagadnieniem, jakie było rozpatrywane, to: czy kultura i biznes mogą ze sobą współistnieć, racjonalnie siebie dopełniać, przynosić zy-

ski. O ile kiedyś kultura miała poparcie od państwa, to obecnie samodzielnie ma wypracowywać środki. Wielka i nowa rola przypada na tej niwie centrom kultury i galeriom, które działają w nowych, wolnorynkowych warunkach. Niezbędny jest marketing.

Konferencja była doskonałą okazją do wymiany zdań między jej uczestnikami z różnych krajów: Niemiec, Włoch, Czech, Węgier, Polski, Słowacji. Litwę reprezentowała Wanda Mieczkowska, prezes Polskiej Galerii Artystycznej.

Obrodam konferencji towarzyszył ciekawy program artystyczny. W.M.

Koncerty i wernisaże

Pamiętamy o Rodakach na Wschodzie

Przez dziesiątki lat Kresowiaczy w PRL nie byli dobrze widziani. Nie kryli się ze swoim pochodzeniem, ale też nie wolno im było samoorganizować się. Dopiero w końcu lat osiemdziesiątych sytuacja zdecydowanie się zmieniła.

W październiku 1988 r. w środowisku uczonych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu powstało i zostało zarejestrowane Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Inicjatorem i motorem pierwszych poczynań była prof. dr hab. Wilhelmina Iwanowska. Pani profesor, nestor polskich astronomów, rozpoczęła pracę naukową jeszcze przed 1939 r. na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Zresztą cały UMK, zarówno w sferze badań naukowych, jak i w tradycjach, był kontynuacją Alma Mater Vilnensis. W styczniu 1989 odbył się I Zjazd Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Siedzącą Towarzystwa został wybrany Toruń, zaś prof. Wilhelminę Iwanowską wybrano na Honorowego Prezesa, natomiast na czele Zarządu Głównego stanął prof. dr hab. Sławomir Kalembka z UMK.

Oddziały TMWiZW powstały prawie w całej Polsce. Liczba członków dochodziła przed laty do 20 tysięcy osób. Cele, jakie stawiało Towarzystwo, to była integracja dawnych mieszkańców Wileńszczyzny i Nowogródziny, których los rzucił do Polski w nowych granicach; pomoc materialna i wsparcie moralne ekspatriantom; szerzenie wiedzy o wkładzie Polaków z d. Kresów do walk o niepodległość i suwerenność Polski; szerzenie wiedzy o roli Kresów w kształtowaniu się polskiej historii, nauki, kultury. Najwięcej jednak uwagi poświęcano pomocy Polakom na Wileńszczyźnie. Niezliczone ilości memoriałów, uchwał i rezolucji, przekazywanych do najwyższych władz RP, dotyczyły politycznego wsparcia

naszych Rodaków zza wschodniej granicy. Szczególną opieką materialną otoczono polskie szkoły na Litwie i Białorusi oraz weteranów walk o Wolną Polskę. Pomagano polskim dzieciom, żołnierzom, szpitalom, ośrodkom polskiej kultury, w tym w Republice Litewskiej.

W październiku 1998 r. z okazji dziesięciolecia powstania Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, odbył się IV Zjazd. Przewidywano dotychczasowe osiągnięcia, mówiono też o niepowodzeniach. Podkreślano niezrozumienie spraw Polaków na Wschodzie przez wszystkie dotychczasowe rządy polskie. W najważniejszych sprawach Zjazd podjął Uchwałę. Obecnie TMWiZW ma 19 Oddziałów, ale ilość członków w ostatnim okresie znacznie zmniejszyła się. Po trzech kadencjach prezes prof. Sławomir Kalembka zrezygnował z pełnienia swej funkcji, a na czele Zarządu Głównego stanął Józef Szyłko z Gdańska.

Jednym z przejawów nierozrwalnych związków między Polakami, podzielonymi granicą, jest Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie. Co roku w sierpniu nad Jeziorem Czos odbywa się ta niepowtarzalna impreza. Mimo prób sprowadzenia jej do swego rodzaju cepeliady, Polacy z Kresów ukazują całe bogactwo swej kultury i tęsknoty do Macierzy. Pomyłką jest natomiast sprowadzanie zespołów, które z kulturą polską niewiele mają wspólnego. Jednym ze współorganizatorów tego Festiwalu, choć często nie mającym wpływu na jego formułę, jest właśnie TMWiZW. Mimo wielu przeciwności, kłopotów i szerszego niezrozumienia, członkowie Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej dalej będą pracować na rzecz Polaków, od których granica odjechała jałtańskim pociągami. Władysław Korowajczyk

200. rocznica urodzin Adama Mickiewicza Fascynacje Pana Piročkinasa

Doktor habilitowany, wieloletni wykładowca Uniwersytetu Wileńskiego, znawca twórczości wybitnego litewskiego językoznawcy Jonasa Jablonskisa — Arnoldas Piročkinas, jest człowiekiem powolnym, skrupulatnym, starannym i bezkompromisowym, jeżeli chodzi o twórczość. Ale czasem spokojna, zrównoważona działalność naukowca zakwita czymś niezwykłym. Zdumiał kolegów, gdy nagle wydał „Dziewięć lat z życia Adama Mickiewicza” — książkę dla niego nietypową, bo wręcz beletrystyczną. Teraz znów, na 200. rocznicę urodzin wieszcza, przygotował do druku inną — „Adam Mickiewicz na Litwie”.

Chciałabym przybliżyć naszemu czytelnikowi sylwetkę tego autora, bo w naszej polskiej prasie na Litwie niewiele o nim pisano i właściwie ludzie nie wiedzą, kim jest autor głównego wydania jubileuszowego.

Urodził się w 1931 r. w rejonie jurbarskim w Pašventysie. Uczył się w Gimnazjum Kowieńskim, noszącym później imię Mickiewicza (sic!), skończył Uniwersytet Wileński, na którym wiesz studiował, następnie podjął pracę wykładowcy w tejże uczelni. Jakiś czas przebywał na stażu na uniwersytecie w Brnie. Napisał dwie monografie o Jonasie Jablonskim, za co w 1979 r. otrzymał Nagrodę Państwową. Po jakimś czasie wydał, wspólnie z Algirdasem Šidlauskasem, pracę „Nauka na dawnym Uniwersytecie Wileńskim”. Napisał szereg podręczników, prac naukowych, artykułów publicystycznych.

— Skąd to zainteresowanie Mickiewiczem u lituanisty?

— Oglądałem pewnego razu program telewizyjny. Reporter zagadywał na ulicy przechodniów o Mickiewicza. Zdumiałem się, jak mało wiedzieli o poecie, który chadzał tymi ulicami, tu studiował, był bodajże najwybitniejszym człowiekiem, jakiego wydała kiedykolwiek Ziemia Wileńska. Bo przecież dojrzałość twórcza Mickiewicza przypada na okres wileński. Napisałem wtedy dość szybko obszerny szkic biograficzny o poecie, aby ludzie poznali chociaż ten wileński okres jego życia.

— Ale napisać pracę naukową to nie to samo, co napisać np. wiersz — trzeba zgromadzić materiał, przemyśleć go, przeczytać mnóstwo monografii, w końcu przebadać twórczość swego bohatera...

— Całe życie dużo czytałem — różnych autorów, z różnych epok, robiłem przy tym sporo konspektów, notatek. W tej masie pisarzy, poetów, miałem swych ulubieńców. W dziedzinie prozy podziwiałem całe życie Balzaca. Imponowała mi jego znajomość epoki, mnogość typów, przewijających się przez jego powieści. Z kolei z

poezji oddałem pierwszeństwo łotewskiemu poecie Janisowi Rainisowi, ale wśród ulubieńców znalazł się również Mickiewicz. Więc zbierałem o nim wszystko, co przeczytałem.

— Kiedy zetknął się Pan z nim po raz pierwszy, w jakich okolicznościach?

— Miałem 14 lat, gdy po raz pierwszy trafił mi do rąk zbiorek jego poezji. Uczyłem się wtedy w Gimnazjum Jezuitów. Była to wtedy tzw. średnia szkoła, w której nie zauważyłem żadnego znaku, żadnej informacji o tym, że tu swego czasu wykładał Mickiewicz. Dopiero potem nazwano ją imieniem poety.

— Teraz znów odebrano gimnazjum to imię... Można pomyśleć, że Sowietci byli bardziej oświeceni, niż współczesne pokolenie.

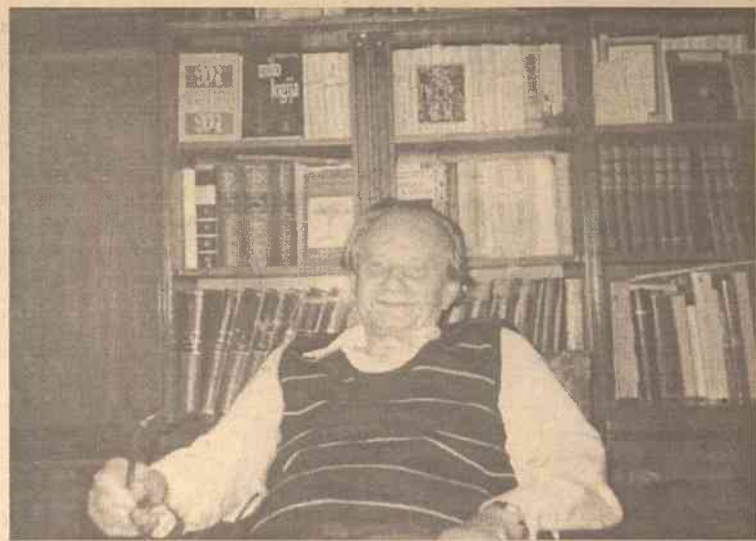
— Zabawne, ale niestety... W 1948 r. ukazały się drukiem przekłady „Konrada Wallenroda” i „Sonetów Krymskich”. Kupiłem je natychmiast. W czasie studiów na Uniwersytecie Wileńskim nie mogłem opędzić się od myśli, że On tu był, być może przechrzątał się krążkami podwórza Piotra Skargi. Gdy składałem egzamin z literatury obcej, wyciągnąłem bilet z Mickiewiczem. Czy to przypadek?

— Cały czas więc myślał Pan o Mickiewicz...

— Interesowałem się, zbierałem materiały, ale całkiem nieświadomie. Nigdy nie myślałem, że będę pisał o Mickiewicz. To było raczej takie „hobby”. Interesowałem się Jablonskim. Potem jednak mnie znużył. Zechciało się czegoś innego — więc napisałem podręcznik języka litewskiego. Skończyłem podręcznik — i znów zrobiło się ciekawie i pusto. Wtedy przypadkowo odkryłem w swoich archiwach teczkę z materiałami o Mickiewicz. Napisałem „Dziewięć lat z życia Adama Mickiewicza”. Nie stawiałem przed sobą żadnych wzniosłych celów. Jestem raczej patriotą Wilna i chciałem, by jego mieszkańcy znali człowieka, który najbardziej wstawił ich miasto.

— Przesiadywał Pan w archiwach, bibliotekach?

— Nie. Polscy historycy już bardzo dokładnie spenetrowali mickiewiczowskie archiwa, nie potrzebowałem tego powtarzać. Moim zadaniem było zgromadzenie przebiegłych materiałów o poecie, usystematyzowanie ich, przeanalizowanie i przedstawienie własnej wizji, własnej koncepcji naszemu niewyrobionemu w temacie czytelnikowi.



Arnoldas Piročkinas w swym gabinecie w domu na Antokolu

Fot. Autorka

To nie był traktat naukowy, raczej taka powieść dokumentalna. Przy tym przedstawiłem zaledwie dziewięć lat z życia poety.

— Jak to się stało, że Mickiewicz, o którego Polacy i Litwini wciąż kruszą kopie, jest wśród Litwinów mało znany? Przecież tłumaczyli go najwybitniejsi litewscy poeci, w tym Justinas Marcinkevičius, który za przekłady Mickiewicza zdobył nagrodę polskiego Pen-Clubu.

— Nie mogę powiedzieć, że Mickiewicz jest na Litwie nieznan. Są ludzie, których wiedza o poecie sięga bardzo głęboko, ale w swej masie społeczność rzeczywiście mało go zna. Przypuszczam fakt „z innej beczki”: przyjmowałem kiedyś egzamin na uniwersytecie. Jedna ze studentek wykazywała wyjątkowo słabą znajomość języka litewskiego i literatury. Spytałem, gdzie się uczyła. Powiedziała, że w Szkole im. J. Jablonskisa. Ucieszyłem się, że być może coś tam z niej wykrzeszę i spytałem o Jablonskisa. Jakież było moje zdumienie, gdy nie mogła nawet powiedzieć, w jakim wieku żył patron jej szkoły... O Mickiewicz na Litwie. Dopiero w ostatnich latach zaczęło się nim interesować.

— Czy nie za późno? Czy romantyczny poeta przemówi do współczesnego zblazowanego czytelnika?

— Lepiej późno, niż nigdy. — A ta druga książka, którą obecnie Pan wydaje?

— To jest album „Adam Mickiewicz na Litwie”. Dałem 350, przeważnie starych fotografii, ogarniających okres wileński i kowieński poety oraz trochę nowogródzki, bo musiałem przedstawić jego rodziców, Nowogródek.

— Czy udało się Panu w trakcie pracy nad albumem dokonać jakichś odkryć?

— Nie. Dałem po prostu nową interpretację pewnych faktów, które być może zainteresują również polskiego czytelnika. Książka została przełożona na polski i zostanie wydana w Warszawie. Poświęciłem w niej sporo uwagi filomatom. Ta strona działalności Mickiewicza nie była dostatecznie wyeksponowana przez polską krytykę. Sporo miejsca zajmuje okres studiów Mickiewicza na Uniwersytecie Wileńskim. Chciałabym, aby moja skromna praca zachęciła Litwinów do głębszych studiów nad twórczością poety, aby jego dzieła rzeczywiście „trafiły pod strzechy”.

— Dziękuję za rozmowę. Rozmawiała: Barbara Znajdziłowska

Poeci z Ciechanowa

13 listopada w galerii redakcyjnej odbyło się spotkanie poetów wileńskich z ludźmi pióra Ziemi Ciechanowskiej, którzy przybyli w składzie ponad 40-osobowej grupy, odbywającej wycieczkę śladami A. Mickiewicza po Białorusi i Litwie.

Wilnianie — Henryk Mażul, Romuald Mieczkowski, Wojciech Piotrowicz, Aleksander Sokołowski i Aleksander Śnieżko — opowiedzieli krótko o ar-

tystycznym życiu Polaków na Litwie, zaprezentowali swą twórczość. Ta prezentacja była przeplatana wystąpieniem gości, na czele ze Stanisławem Kęsikim, prezesem Klubu Pracy Twórczej, członkiem Związku Literatów Polskich, animatorem kultury w Ciechanowie. Swe wiersze przedstawiły panie — m.in. Zenona Kieślak-Szymanik, Ewa Stangrodzka, Hanna Jolanta Wiśniewska.

Z cyklu „Fotografia Roku”



Takie bukiety otrzymują tylko wybrańcy losu. Nasze pytanie brzmi: „Kto i z jakiej okazji uhonorowany był taką „górką” kwiatów?”

Fot. Bronisława Kondratowicz

O pieśni gminnej

— Cieszę się, że ostatnimi czasami zaczęłam więcej koncertować na Litwie — powiedziała mi wykonawczyni pieśni ludowych Maria Krupowies. — Brałam udział w projekcie finansowanym przez Radę Europy, który miał przybliżyć większości litewskiej kulturę mniejszości narodowych Litwy, występowałam w Ejszyskach, Poniewieżu, Visaginasie, Wilnie, Druskenikach.

Maria Krupowies jest znaną wykonawczynią pieśni ludowych. Z początku były dwie kasety. Jedna — „Nad brzegiem Niemna” wydana została w 1991 roku przez „Interlibro” u Czesława Biedulskiego, byłego wilnianina. Drugą — „Calling from East” („Wołanie ze Wschodu”) też z pieśniami polskimi, litewskimi, białoruskimi, w języku jidysz, rosyjskimi wydała w 1994 roku przy współpracy z Programem II Polskiego Radia wydawnictwo Kamahuk. W rok później wyszła jej płyta kompaktowa „Matulu”, od tytułu pieśni śpiewanej na Wileńszczyźnie jako „Oj, mamo, mamo”. Na tym krążku znalazły się wyłącznie pieśni polskie, głównie z Wileńszczyzny czy szerzej: z Litwy i Białorusi. Nagrała to z muzykami jazzowymi: Wojciechem Konikiewiczem (fortepian) i Michałem Kolentym (saksofon).

— Teraz, w ramach obchodów rocznicy Mickiewiczowskiej, w Białymstoku, powstał projekt wydania płyty jakby z muzyką ojczystych stron Mickiewicza, muzyką jego regionu albo też z muzyką, która nawiązuje do

jego twórczości, albo z oryginalnymi utworami Adama Mickiewicza na jakąś muzykę — kontynuuje M. Krupowies. W taki sposób i powstała płyta „Romantyczność” — od znanego wiersza poety. Muzykę do tego utworu napisał Jacek Urbania, kierownik zespołu Instrumentów Dawnych „Ars Nowa”. Nadto na płycie znalazło się kilka polonezów z XIX wieku — „Ja również zaśpiewałam kilka utworów w nowej aranżacji, na przykład dobrze znaną być może piosenkę „Widziałam na niebie anioła”. Dawno marzyłam ją zaśpiewać przy akompaniamentie skrzypiec, harfy. I to się udało. Na płycie znalazła się również inna cudowna pieśń „Kolysanka”. Również na płycie występuje Joanna Kasperek, aktorka Teatru „Wierszalin” w Supraślu koło Białegostoku. Ona śpiewa „Świteziankę” do muzyki Marii Szymanowskiej, teściowej Mickiewicza oraz tytułowy utwór „Romantyczność”.

Na płycie zarejestrowano wspaniałą śpiewaczkę kurpiowską Apolonie Nowak, która śpiewa pieśni ludowe, kilka ballad zbliżonych do kręgu poezji romantycznej, w tym do Mickiewicza. Na przykład, balladę o panu Cybulskim, który sprzedaje żonę Moskalom, a także „Przez litewski łąk” — balladę, która posłużyła za kanwę Juliuszowi Słowackiemu do napisania „Balladyny”.

Już odbyło się w Białymstoku kilka koncertów promocyjnych płyty, nagranej przez Polskie Radio Białystok, a koncerty odbywały się w ramach Festiwalu Mickiewiczowskiego zorganizowanego

Muzyka

m.in. przez Bibliotekę Wojewódzką w Białymstoku i redakcję czasopisma „Kartki”.

Wydane kasety i płyty są owocem zainteresowań naukowych Marii. W ciągu ostatnich lat zajmuje się zbieraniem folkloru Wileńszczyzny i Kowieńszczyzny, przeważnie polskiego i białoruskiego. Bada również kulturę muzyczną — litewską, żydowską i rosyjską, głównie na terenach Wileńszczyzny. Na tym tle powstał jej repertuar i to, co prezentuje na płytach — odzwierciedlenie kultury muzycznej Litwy, współistniejącej w tym samym czasie i na tym samym terytorium. Jej aspiracją jest przybliżenie tej kultury do słuchacza i zaśpiewanie tych piosenek w różnych językach razem, aby padły bariery, a ludzie mogli swobodnie komunikować się z różnymi kulturami — podkreśla wykonawczyni.

Maria ukończyła pracę nad rozprawą doktorską na Uniwersytecie Wileńskim pod kierunkiem prof. Valeriusa Čekmonasa i w Instytucie Sztuki Polskiej Akademii Nauk pod kierunkiem prof. Ludwika Bielawskiego. Praca nazywa się „Polska pieśń ludowa na Litwie. Analiza filologiczna i etnomuzykologiczna”. Przy okazji powstała antologia polskich pieśni ludowych na Litwie, około 230 wątków z melodiami. Ma nadzieję, że wyda to w najbliższym czasie w postaci książkowej.

Józef Szostakowski

ZNAD WILII
1998.12.1-15

3



Jan Bułhak



Juliusz Kłos

Księgarnia, specjalizująca się w podręcznikach szkolnych i uniwersyteckich, była placówką Kazimierza Rutkiego. Jego publikacje zatwierdzone były przez MWRiOP, ale — jak się zdaje — korzystano z nich głównie na terenie Wileńszczyzny. Nieco większe szanse wzbudzenia szerszego zainteresowania miały publikacje utworzonego w Wilnie Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej, który był jedną z najwcześniejszych placówek sowietologicznych. Poza terenem miasta znani byli niektórzy artyści, skupieni wokół osoby profesora USB Ferdynanda Ruszczyca. Wśród nich popularnością cieszył się jeden z najwybitniejszych polskich twórców i teoretyków fotografii artystycznej Jan Bułhak, autor i ilustrator szeregu znanych opracowań, dotyczących fotografowania; był określany mianem „mistrza słowa i kamery”. Obok prac skierowanych do fotografików, opublikował cały szereg książek, dotyczących krajobrazu i architektury Wilna i okolic, których część skupił w cyklu „Wędrowki fotografa w słowie i obrazie”. Były to ilustrowane zdjęciami gawędy, pełne nostalgii za ginącym krajobrazem. Bułhak redagował w Wilnie czasopismo „Przegląd Fotograficzny” i almanachy, tu też wydał większość swoich książek oraz opatrzył fotografiami wiele innych publikacji. Można więc przyjąć, że był to artysta wileński, który w dwudziestolecie międzywojennym, nie przestając być twórcą regionalnym, najszerzej dał się poznać na arenie ogólnopolskiej. W samym Wilnie za najwybitniejszego malarza i grafika uznawano słusznie Ferdynanda Ruszczyca. Po okresie wędrowek poświęcił się on bez reszty miastu i nie było dziedziny sztuki, na której nie odcisnąłby swego piętna. Jego podwileński Bohdanów sfotografował i opisał Bułhak w tomiku „Ruszczyckowskie dożynki” w serii „Wędrowki fotografa”.

O zasięgu książki wileńskiej i jej twórców niech świadczą losy największej i najbardziej prestiżowej publikacji przedwojennego Wilna: „Ferdynand Ruszczyk. Życie i dzieło. Księga zbiorowa”, wydanej w 1939 r. staraniem Komitetu Uczczenia Artysty. Aby finansować kosztowne dzieło, zorganizowano ogólnopolską przedpłatę. Staraniem zespołu zebrano ogółem 708 prenumeratorów na 881 egzemplarz, w tym 485 zamówień na 703 egzemplarze wpłynęło z Wilna i ziem ościennych, stanowi to ok. 70% całości; z „Polski centralnej” 115 zamówień na 155 egzemplarzy — ok. 15%; z Wielkopolski, Pomorza, Śląska 68 zamówień na 78 egzemplarzy — ok. 10%; z Małopolski 42 zamówienia na 45 egzemplarzy — ok. 5%. Największa polska firma księgarska Gebethner i Wolff zamówiła dla Warszawy 6 egzemplarzy, zaś dla Krakowa 3. Można przyjąć, że poza Wileńszczyznę znaczna część nakładu trafiła do rąk osób, związanych urodzeniem lub w inny sposób, np. poprzez studia, z Wilnem.

Polska książka w Wilnie (2)

Janusz Dunin

wkładem autorów i rozchodziła się w liczbie ok. 200 egzemplarzy, głównie w środowisku wileńskim i wśród poetów innych ośrodków. Marian Piechal np. miał w swym księgozbiorze przedwojenne wydania Miłosza. W tym czasie wystartowanie na forum ogólnopolskim, zmonopolizowanym przez twórców warszawskich ze Skamandrytami na czele, było trudne. W czasie pobytu w Wilnie K.I. Gałczyński wydał w 1934 r. „Tomiczek poetycki. Zabawa ludowa”; ten wileński druczek należy do najrzadziej spotykanych publikacji poety.

Twórcy starali się bronić przed zamknięciem w regionalnych opłotkach. Próbowano część druków wykonanych w Wilnie oddawać na skład księgarniom w innych miastach. Tomik Miłosza „Trzy zimy” (1936) ma na karcie tytułowej informację: „Skład główny Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, ul. Mazowiecka 12”, dopiero na jej odwrocie zamieszczono informację o osobach, którym ten piękny druk zawdzięczał swe powstanie. Ze względów ideowych stosowano współwydania z poznańską księgarnią św. Wojciecha, np. „Wspomnienia z niewoli bolszewickiej” ks. Fr. Muckermanna, drukowane w Wilnie, były firmowane przez tę księgarnię.

Aby zainteresować ogólnopolską publiczność dziełami wileńskich twórców i problemami regionu, starano się drukować i wydawać niektóre pozycje w innych ośrodkach. Bodajże najbardziej popularne w mieście osób, m.in. prof. Mieczysław Limanowski, konserwator Stanisław Lorentz i Jerzy Putrament. Stosunkowo niewiele ukazywało się w Wilnie powieści i te były zwykle regionalne. Jedną z nielicznych, które doczekały się tu wznowienia, to „Powołanie. Powieść osnuta na tle stosunków polsko-litewskiego kleru na Litwie” (1929, wyd. 2, stereotypowe 1932); autorem był Antoni Miller, a przedmowę napisał Czesław Jankowski. Nieco więcej było małych form esejów literackich, wspomnień i opowiadań. Krótkimi literackimi szkicami „16-go między trzecią a siódmą” (1936) debiutował Józef Mackiewicz. Prace jego spotkała druzgocąca krytyka pióra Anatola Mikułki w lokalnych „Środach Literackich”.

Wilno zyskało sobie miano „miasta poetów”. Powstały tu liczne tomy, tomiki i almanachy. Ich regionalizm przejawiał się jednak nie tyle w tematyce, ile w tym, że zapelniały je wiersze poetów, zamieszkanych w mieście. Znamiennie jest, że najbardziej reprezentacyjny tom wierszy o Wilnie, zdobiony reprodukcjami prac lokalnych grafików „Miasto pod chmurami” (1931), wyszedł spod pióra Witolda Hulewicz, Wielkopolańczyka, który stosunkowo krótko mieszkał w Wilnie. Okazuje się, że piękno i znaczenie miasta najlepiej pojmuje się, gdy spogląda się nań z dystansu. Wydaną ostatnio antologię wierszy „Tobie Wilno” (Białystok 1992) zapewniają głównie utwory osób, które bądź zostały zauroczone jego pięknem, bądź z oddalenia spoglądają na miasto swej młodości.

Seniorem poetów wileńskich był Czesław Jankowski, który większość tomów opublikował poza Wilnem. Poezję wydawali tu m.in. Władysław Abramowicz, Teodor Bujnicki, Eugenia Kobylńska, Felicja Kruszcowska, Tadeusz Łopalewski, Czesław Miłosz, Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska, Aleksander Rymkiewicz, Jerzy Wyszomirski, Jerzy Zagórski. W tomikach STO (Sekcji Twórczości Oryginalnej Koła Polonistów, Słuchaczy USB) debiutowało wielu młodych pisarzy. Najszerzą renomę zdobyli ci twórcy, których nazwiska wiążą się z grupą „Zagary”. Należy sądzić, że większość dzieł wymienionych poetów była wydawana z finansowym

Piotr Bohusz i Wanda Stanisławska. Okładkę (druk intaglio) oraz jedną z wkładek wykonano i odtbito w zakładzie J.Loewego w Wiedniu, wszystkie inne klisze wykonano w wileńskiej firmie N.Dancyga. Niestety, niektóre nie świadczyły zbyt dobrze o możliwościach technicznych tej placówki. Mimo tej usterki, całość można zakwalifikować do najwybitniejszych osiągnięć polskiego druku secesyjnego. Winiety Ruszczyca były jeszcze kilkakrotnie przedrukowywane. Całość ukazała się „nakładem autorów”. Jerzy Jankowski pisał w „Przedśłowiu”: „*Są pomiędzy nami przelotni towarzysze i tutejsi żorawie, synowie polskiej i litewskiej ziemi*”. Niestety, strona literacka przedsięwzięcia pozostała daleko w tyle za jego edytorską formą.

W tymże, 1910 r., ukazała się nakładem i drukiem firmy Józefa Zawadzkiego kolejna, pięknie zdobiona przez Ruszczyca edycja „Immortelle”, wybór cytatów z utworów Juliusza Słowackiego. Drukarnia Zawadzka nie zdobyła się już nigdy na nic równie staranne i estetyczne. Drukowano tu wiele pozycji na bardzo zróżnicowanym poziomie. Obok starannych wydawnictw naukowych i literackich, jak np. ilustrowane „Podania i legendy wileńskie” pióra Władysława Zahorskiego (1925), kilku prac pamiętnikarskich, z których warto wymienić Stanisława Szumskiego „W walkach i więzieniach” (1931) oraz opublikowane w tymże roku „Powstanie 1931 roku na Litwie. Wspomnienia uczestników”, firma nadal drukowała wiele edycji popularnych, poradników, jak np. jedenastokrotnie wznawianą „Kucharkę litewską”, wiele modlitewników i katolickich wydawnictw popularnych, jak O.G. Rossigniego „Cuda boże we mszy świętej” czy „Przewodnik po Kalwarii”. Jacek Kuszyński podaje ogromne liczby nakładów niektórych książek. „Historię świętą i katechizm

dla dzieci” ks. Stanisława Kozłowskiego tłoczono jakoby po 1914 r. — 35 razy w łącznym nakładzie ponad 600 tys. egzemplarzy. W serii popularnych sztuczek dla dzieci i młodzieży „Teatryk Wileński” ukazało się w latach 1924–1937 aż 36 tomików. Zasłużona firma przetrwała jako księgarnia do 1945 r., a do 1939 r. nie ustawała w pracach drukarskich. Pozostanie w pamięci jako twórca największej liczby książek wileńskich; trzeba jednak powiedzieć, że jej rola była w tym okresie mniej eksponowana, wypuściła ona wiele druków bezbarwnych albo wręcz tandetnych.

W okresie międzywojennym ton wileńskiej książki nadawały inne placówki. Tu trzeba wymienić przede wszystkim osobę Ludwika Chomińskiego i jego Polską Drukarnię Nakładową „Lux”. Chomiński był pochodzenia ziemiańskiego, z wykształcenia rolnik, ulokował swe pieniądze, kupując w 1918 r. kilka małych drukarni rosyjskich i żydowskich; sprowadził z Warszawy piękne czcionki i rozpoczął produkcję książek. Wszystkie jego publikacje cechowała wielka staranność i pewna już wówczas nieco konserwatywna elegancja. Współpracowali z nim najwybitniejsi w mieście plastycy: Ferdynand Ruszczyk, Jerzy Hoppen, Jan Bułhak, Michał Rouba, Kazimiera Adamska-Rouba, Anna Romerówna i inni. Drukowano tu bardzo różne rzeczy, począwszy od rozpraw rolniczych (w tej dziedzinie Chomiński był specjalistą), po książki dziecięce. „Lux” zasłużył się jednak głównie wileńskim poetom. Wiele druków, noszących ten znak, to prawdziwe publikacje bibliofilskie, zawierające dokładną dokumentację, dotyczącą wysokości nakładu, nazwisk osób, które drukowały, zróżnicowanie papieru mniej i bardziej luksusowych egzemplarzy. (Cdn.)

Serbołużycanie czczą Mickiewicza

Mieszkają oni na terenie Niemiec. Naród liczy około 100 tysięcy osób. Ma swój język, pochodzący ze Słowian połabskich, który używany jest w szkołach podstawowych i gimnazjach typu A, gdzie wszystkie przedmioty wykładane są w tym języku. Są też szkoły typu B, gdzie językiem nauczania jest niemiecki, natomiast język serbołużycki wykładany jest jako obcy, podobnie jak angielski, niemiecki czy francuski.

Serbołużycanie posiadają swój język literacki, kultywują kulturę ludową: pieśni, obyczaje. Mają oni, na przykład, obrzęd wielkanocny z udziałem ponad tysiąca jeźdźców. Istnieje również inny obrzęd wielkanocny zwany „Ptači kwas” czyli „Ptasie wesele”, którego uczestnikami są dzieci. Następuje podziękowanie, że nastał Nowy Rok, odbywa się karmienie ptaszek. Naród serbołużycki ma własną muzykę ludową i klasyczną, prasę. Ukazuje się tu dziennik „Serbskie Nowiny”, miesięcznik „Rozklad”, miesięcznik „Płomjo”. Istnieje również serbołużycka literatura naukowa, wydawane są podręczniki dla szkół, są wydawnictwa etnograficzne.

Serbołużycanie posiadają swoją literaturę. Jej klasykiem jest Jakub Bart Ciśński. W Budziszynie istnieje instytucja Domowina — Instytut Kultury Serbołużyckiej.

Domowina posiada własne wydawnictwo, fundację „Macica Serbska” („Macierz Serbska”). Społeczność posiada swój teatr. Wydawnictwo wydaje książki, zarówno w języku serbołużyckim, jak i przekłady z języków słowiańskich i innych: angielskiego, niemieckiego, francuskiego. Na przykład, z polskiej literatury są przetłumaczone utwory Adama Mickiewicza i innych pisarzy.

Od paru dziesięcioleci odbywa się Międzynarodowe Święto Serbołużyckiej Poezji. Biorą w nim udział również poeci z krajów słowiańskich: z Polski, Rosji, Czech, Słowacji, Słowenii, Jugosławii, Bułgarii. Święto trwa trzy dni: dzień w Czechach i dwa dni na Łużycach w Niemczech.

W tym roku Święto Serbołużyckiej Poezji „Doteky”, („Muśnięcia”) przebiegało pod hasłem „Poetycky kód 200–20–2”. W nazwie imprezy zawarty jest kontekst: 200 — to dwudzieta rocznica urodzin Adama Mickiewicza, 20 — to dwudzieste z kolei święto poezji serbołużyckiej, natomiast 2 — przypomnienie, że po raz drugi święto poezji odbywa się w miejscowości Varnsdorf w Czechach.

Jak już wspominałem, tegoroczne święto poezji serbołużyckiej poświęcone było twórczości wielkiego poety słowiańskiego Adama Mickiewicza, zagraniczni uczestnicy czytali Inwokację do „Pana Tadeusza” we własnych językach. Jako plon święta została wydana antologia poezji jego uczestników. Antologię poprzedza Inwokacja w tłumaczeniu na język serbołużycki oraz utwory poetów miejscowych i zagranicznych.

Tegoroczne święto poezji serbołużyckiej poprzedziło sympozjum naukowe w Budziszynie poświęcone Mickiewiczowi. Wzięli w nim udział uczestnicy z Niemiec, Czech, Słowacji, Polski (ten kraj reprezentował naukowiec i poeta z Katowic Bolesław Lubosz). Poinformował o tym nas czeski poeta i tłumacz literatury polskiej Milan Hrabal.

W następnym roku odbyć się 21 Święto Poezji Serbołużyckiej, któremu patronować będzie twórczość Aleksandra Puszkina.

J. Sz.

O antenatach Moniuszki i jego pobycie w Wilnie

Józef Boksza

Ród Moniuszków wywodzi się spod Goniądza nad Biebrzą. Moniuszkowie pieczętowali się herbem Krzywda. Pierwszy ślad urzędowy znajduje się w przywileju *libertatis totius Nobilitatis districtus Goniądenis et Raygrodensis*, w roku 1529, w dniu po świętym Łukaszu Ewangeliście datowanym, w zamku wileńskim przez Zygmunta I wydanym. W przywileju tym, który według Aleksandra Walickiego, znajdował się w aktach miasta Goniądz, wydanym Piotrowi Moniuszce, odnawia się nadanie herbu Krzywda i przyznaje wsie: Wielkie Moniuszki, Klewianka i Smörgówka pod Goniądzem.

Aleksander Walicki, publicysta i długoletni bibliotekarz w Nieświeżu, pisze: *"Potomek w prostej linii wyżej wspomnianego Piotra, w szóstym pokoleniu, Józef Moniuszko, Podczaszy Brański, po śmierci żony swej Marianny, z domu Jakubowskiej, ożeniwszy się powtórnie, obdarzył dzieci swe macochą złą i dokuczliwą. Nie mogąc wytrwać pod jej rządami, syn Józefa — Stanisław, urodzony 3 maja 1734 roku, mając lat szesnaście, postanowił opuścić dom rodzicielski, i pójść w świat, szukając lepszego losu"*.



Moniuszko po powrocie z Berlina

Dalej Walicki pisze, że Stanisław "w roku 1750, w piątek przed Zielonymi Świątkami, wymknął się cichaczem z domu, ze Smörgówki, piechotą, i nie wiedząc, dokąd ma się udać, skoro doszedł do drogi rozstajnych, ukląkł i w gorącej modlitwie prosił Boga o wskazanie mu drogi właściwej. Następnie śmiało pomaszerował po jednym z traktów, który doprowadził go do Różanegostoku. Przyszedłszy tam podczas odpustu, i nie mając żadnego zapasu pieniędzy, nie miał nawet czym głód opędzić. Wtedy gdy spostrzegł, że dawnym zwyczajem rozdają ubogim przy furcie resztki stawy zakonników, wmiszał się pomiędzy tłum i dostał cząstkę tej stawy. Spędzwszy noc pod mostem, wędrował dalej i doszedł do Sejnu. Z Sejn wyruszył i już po wielkim wówczas trakcie, wiodącym do Petersburga i zatrzymał się w Wilnie. Wzięto go do usług jakichś dzieci magnackich, a następnie pozwolono wraz z paniczami do szkół uczęszczać".

W Wilnie dziadek kompozytora uczył się w szkołach pięć lat, ukończył kurs w 1755 roku i wyjechał na służbę do zamożnych panów Wileńskich. Przebywał w rezydencjach u Kazimierza Chodźki w Oszmianie, następnie u krewnego Ignacego Moniuszki w Łożnikach pod Wilnem. Wreszcie dostał się do Trybunału Wileńskiego, gdzie pracował jako aplikant. W 1759 roku otrzymał stanowisko podkomisarza u Michała Kazimierza Radziwiłła. Równocześnie objął w zarząd majątek Mysz, który należał do Kazimierza Chodźki. Wkrótce wszedł w spółkę z kupcem Franciszkiem Osztorpem. Wspólnie organizowali dostawy dla woj-

ska, na czym dorobili się pokaźnego majątku. Pieniądze pożyczali arystokratom, tak na przykład pożyczili pewną kwotę Michałowi Kleofasowi Ogińskiemu i tym sposobem stali się jego wierzycielami. Po pewnym czasie tanio kupili od Ogińskiego dobra aż w trzech powiatach położone. W 1771 r. rozdzielili majątek na dwie części: wieś Smiłowicze dostała się Moniuszce. Wkrótce Stanisław Moniuszko, dziad kompozytora, stał się jednym z najbogatszych obywateli na Litwie. W 1785 roku, mając 51 lat, ożenił się z Ewą Wojniłowiczówną, miał z nią szesnastoro dzieci, przeżyło tylko dziesięcioro. Gdy urodziło się ostatnie dziecko, miał 71 lat! Zmarł 4 kwietnia 1807 roku.

Ojciec kompozytora, Czesław, był piątym z kolei dzieckiem Stanisława i Ewy Moniuszków. Urodził się 20 lipca 1790 roku. Na chrzcie otrzymał imiona: Czesław Wincenty Eliasz Aleksy. W piątym roku życia, jak wspomina Walicki, Czesław stracił w ospie jedno oko. Podczas wojny napoleońskiej zaciągnął się do pułku strzelców konnych litewskich i był adiutantem, kolejno Valence, Davoust i Murata, dosłużył się stopnia kapitana. Po upadku Napoleona powrócił na Litwę i w 1818 roku ożenił się z Elżbietą Madżarską. Osiadł w majątku Ubiel, w pobliżu Smiłowicz (obecnie Białoruś). Tam 5 maja 1819 roku urodził się syn, którego w dniu 8 maja ochrzczono imieniem Stanisław.

Aleksander Walicki pisze, że ojciec kompozytora był uzdolniony, bardzo lubił rysować, przyjaźnił się ze znanymi malarzami: Walentym Wańkowiczem i Janem Damelem. Spośród sześciu synów Stanisława Moniuszki tylko Czesław miał jednego syna, pozostali zmarli bezdzietni. Toteż Staś chował się pod troskliwym okiem rodziców, jako jedynek, na którego cały majątek ojcowski, wraz z dobrami wszystkich stryjów bezdzietnych spaść miał. Mały Staś oprócz nauk podstawowych uczył się początków muzyki u swojej matki, która dobrze grała na fortepianie i ładnie śpiewała. Walicki wspomina, że "grywane u stryjów i u rodziców teatry amatorskie, rozwijały w malcu pojęcie o scenie, a nawet wniecały chęć próbowania sił w zawodzie dramatycznym. W dzieciństwie wiekiem pisał kilka razy komedie, które natychmiast niszczył".

W 1827 roku postanowiono wysłać Stasia do Warszawy. 15 sierpnia wyruszonego z Ubiela do stolicy, gdzie zamieszkał w domu Pawłowicza, "koło źródeł na Żoliborzu". Z przyszłym kompozytorem pojechała babunia, Stanisławowa Moniuszkowa. W Warszawie mały Staś rozpoczął nauki pod przewodnictwem pięciu nauczycieli, którzy w domu prywatnych lekcji udzielali, przygotowując do klasy piątej gimnazjum pijarów. Kupiono wtedy pierwszy fortepian w słynnej fabryce Wilhelma Troshla, muzyki uczył Aleksander Freyer. Jak pisze Walicki, Staś uczył się dobrze i pilnie, interesował się też muzyką. "Towarzystwo, jakie zwykle u państwa Czesławów w Warszawie się zbierało (na zimę do Warszawy przyjeżdżał ojciec z matką), było bardzo pożytecznym i korzystnym dla Stasia. Zwykłymi gośćmi byli: generał Józef Kopeć, autor słynnego "Dziennika podróży"; Joachim Lelewel i Julian Korsak, młody poeta".

W 1828 r. państwo Moniuszkowie wynajęli mieszkanie na Krakowskim Przedmieściu, w domu Staszka. Tam Staś z okien przypatrywał się uroczystości wzniesienia pomnika Kopernika. W 1830 r. przyszedł kompozytor złożyć egzamin w szkole pijarskiej i rozpoczął naukę. Po wakacjach rodzice musieli powrócić do Ubiela i postanowiono go oddać do gimnazjum mińskiego. Rodzice wówczas również zamieszkali w Mińsku, na rogu ulic Wołowskiej i Dominikańskiej, w

domu Klimkiewicza, następnie mieszkali na Wysokim Rynku, w domu Polakowej. Staś muzyki uczył się w Mińsku u Dominika Stefanowicza. Będąc w szóstej klasie, w 1834 roku, zaczął chorować, a ponieważ po wakacjach zdrowie się nie polepszyło, rodzice postanowili, że do gimnazjum nie wróci. Więc szkoły średniej nie ukończył. Urządzono oddać go do służby państwowej. Rodzice uważali, że kariera urzędnicza zapewni jednakowoż życie dostatnie. Ale Stasia ta nie nęciła. Zamieszkał u rodziców w Ubielu, czas spędzając na czytaniu lub też obcując z stryjami. Wtedy też postanowił, iż poważnie zajmie się muzyką. Stryj Aleksander, jadąc na kilka miesięcy do Wilna, zabrał ze sobą synowca. Podczas tej bytności, wspomina Walicki, Staś zapoznał się z panną Aleksandrą Müllerówną, córką Ksawerego i Marii z Zakrzewskich Müllerów. Zakochał się w niej pierwszą i jedyną miłością. Miał wtedy 17 lat!

Walicki wspomina: "Stanisław, pokochawszy pannę Müllerówną i będąc wzajemnie kochanym, znalazł wiele przeszkód połączenia się z nią. Najprzód cała jego rodzina marzyła o świetnej dla niego koligacji, a panna Müllerówna, chociaż z znanego domu pochodziła, nie imponowała ani bogactwem, ani arystokratycznym pochodzeniem. Po wtóre, byli jeszcze oboje zbyt młodzi: on miał lat siedemnaście i ona prawie tyle. Pomiędzy tych przeszkód, Stanisław postanowił nie ustępować ani kroku. Do tego stopnia potrafił przekonać ojca, iż ten w tymże jeszcze roku prosił pannę Müllerówną o rękę córki dla syna".

Przezorna pani Müllerowa zgodziła się oddać córkę, pod warunkiem jednak, że najpierw Stanisław musi zdobyć zawód. Wtedy postanowił kształcić się na artystę muzycznego i w tym celu wyjechał w 1837 roku do Berlina, gdzie uczył się muzyki pod kierunkiem C.F. Runnenghagena. W 1839 r. ukończył kurs nauki i wrócił do domu. 25 sierpnia 1840 roku ksiądz Jan Menu w kościele Pana Jezusa (Trynitarzy) na Antokolu udzielił ślubu młodej parze. Kościół ten jest obecnie nieczynny, znajduje się na terenie wojskowym.

Państwo młodzi zamieszkali w domu Müllerów przy ul. Niemieckiej. Pożycie małżeńskie było bardzo szczęśliwe. Oboje mieli dziesięcioro dzieci: Kazimierza (zmarł w dzieciństwie), Stanisława, Bolesława, Jana, Elżbietę, Marię (zmarła jak dziecko), Jadwigę, Zofię, Aleksandrę (zmarła jako dziecko), Cecylię. Stanisław dawał lekcje muzyki, następnie objął posadę organisty w kościele św. Jana. Życie w Wilnie nie było łatwe, bo zarabiał niewiele, a często groszem dzielił się z biednymi. Walicki opowiada, jak to "na jednym koncercie, danym przez Moniuszkę w Wilnie, w sali Zgromadzenia Szlacheckiego, 10 marca 1845, na korzyść wdowy po śpiewaku Sosnowskim, Moniuszko dyrygował orkiestrą. W takich wtedy był trudnych okolicznościach, że nie miał za co sprawić nowych butów, i dyrygował, mając jedną nogę w bucie zwyczajnym, a drugą w futrzanym".

Interesującą opisuje Walicki wygląd kompozytora:

"Postać i ułożenie Moniuszki były bardzo niepospolite i wyróżniające się od zwykłych typów. Wzrostu był miernego, a nawet bardziej niskiego. Budowę dobrą, kości szerokiej, siły fizycznej niewielkiej. Najpewniej to z tego pochodziło, że się nigdy ćwiczeniom fizycznym nie oddawał i pod tym względem był we wszystkim niezręcznym. Głowę miał wielką, czoło szerokie, wysokie, jasne i czyste z wypukłościami, cechującymi zwykle umysły wyższe. Kości policzkowe wydane. Nos kształtny, trochę ostro zakończony. Włosy światłe, bardzo wcześnie zaczął je tracić i łysinę miał wielką. Oczy błę-



Kompozytor dyryguje orkiestrą

kitne, trochę zezowate, małe, lecz pełne wyrazu. One to głównie nadawały fizjonomii tę cechę wysokiej inteligencji i zapału. Wzrost miał bardzo krótki i z tego powodu zawsze w okularach chodził. Usta miał szczuple i zaciśnięte, co nadawało mu cechę ironii, dowcipu i figlarności. Szyja krótka i gruba, pierś szeroka, dłonie bardzo szerokie, palce stosunkowo krótkie i grube. Od dzieciństwa przyzwyczajony był do chodzenia na palcach i zwyczaj ten aż do śmierci zachował. Na jedną nogę utykał, bo była trochę krótsza. Od lat młodzieńszych miał skłonności do otyłości i bardzo wcześnie nabrął dużo ciała.

jącym całą inteligencję Wilna, literacką i artystyczną. Salon Moniuszki był miejscem spotkań wielu wybitnych osobistości miasta. Bywali tam księża, hrabiowie, urzędnicy, oficerowie, poeci i rzemieślnicy. W Wilnie Moniuszko mieszkał do 1858 roku. Od 1 sierpnia tego roku został dyrektorem Opery Warszawskiej i na zawsze opuścił miasto, gdzie rozwinął się jego talent muzyczny, gdzie kochany był przez prosty lud wileński. O tym, że w Wilnie kochali swojego organistę, świadczą takie oto zdarzenie, które wspomina A. Walicki:



Z żoną

W obejściu był nadzwyczaj grzeczny i delikatny, w towarzystwie miał manierę dystyngowaną, znamienną duże obycie ze światem, lecz zarazem i wielką skromność. Był skrytym i zamkniętym w sobie. Znał dobrze język łaciński, francuski, niemiecki i rosyjski. W Wilnie mieszkając, lubił czasami pograć w biliar, a niekiedy i w preferans. Z poetów najwyżej stawiał Mickiewicza. Mickiewicz był dla niego szczytem wszystkich poetów".

Choć w Wilnie Moniuszko nie był człowiekiem zamożnym, to jednak jego dom przy ul. Niemieckiej stał się w końcu lat czterdziestych i w pierwszej połowie pięćdziesiątych ogniskiem, skupia-

"Pewnego razu, potrzebując na podróż do Petersburga pieniędzy, udał się Moniuszko z prośbą o pożyczkę sta rubli do jednego z zamożnych obywateli i kiedy ten odmówił, dał mu w zastaw ulubiony swój fortepian, zamierzając wykupić go zarobionymi w Petersburgu pieniędzmi. Na taki zastaw pieniądze dano. Tymczasem dochód w Petersburgu nie odpowiadał oczekiwaniom. Powróciwszy do domu, nie miałby czym wykupić fortepianu. Biedna młodzież wileńska dowiedziawszy się o tym, z największym wysiłkiem zdobywała się na potrzebną sumę, wykupiła fortepian i ustawia w salonie Moniuszki przed samym powrotem jego".

Podręczniki

Nauczyć dzieci rysować

"Pokochaj sztukę" — taki tytuł nosi poradnik wychowania plastycznego dla nauczycieli niespecjalistów. Jego autorką jest Krystyna Narkiewicz, nauczycielka plastyki Mickuńskiej Szkoły Średniej w rejonie wileńskim, zaś edycja ukazała się w ramach programu "Oświata dla przyszłości Litwy".

"Edukacja plastyczna młodzieży, z racji swojej specyfiki, należy do najbardziej złożonych przedmiotów w pracy pedagogicznej nauczycieli — pisze we wstępie autorka. — Plastyka, w odróżnieniu od przedmiotów pełniących jedynie funkcję poznawczą, swoje zadania realizuje poprzez równowagę nauczania i wychowania, wypełniając lukę w rozwoju uczuć, kształtowaniu postaw twórczych, stwarzając tym samym warunki do harmonijnego kształtowania osobowości dzieci i młodzieży".

Autorka stwierdza, że książka ta nie jest przewodnikiem metodycznym do programu plastyki, ani

też zbiorem recept do nauczania tego przedmiotu. Opanowawszy właściwe metody pracy, nauczyciel może przyczynić się do powstania szkoły atrakcyjnej i twórczej, gdzie zajęcia plastyki będą i kształcące, i przyjemne.

Wydanie zapoznaje nauczycieli z technikami, stosowanymi na zajęciach plastycznych, z takimi rodzajami sztuki jak wycinanki, wyplatanie palm, liternictwo, zawiera proporcje odnośnie pracy pozalekcyjnej i pozaszkolnej. Edycja posiada rozdziały "Zagadki z historii sztuki", "Twórcy ludowi z Wileńszczyzny" oraz zaopatrzoną jest w słownik terminów z zakresu sztuk plastycznych.

Wydanie "Pokochaj sztukę" ukazało się dzięki środkom Fundacji Otwartej Litwy.

J. Sz.

ZNAD WILNI
1998.12.1-15

5



Prymitywne kukły kreowały rzeczywistość sceniczną na równi z animującymi je postaciami aktorów

Zaplanowane w drugim dniu Mickiewiczowskiej konferencji spotkanie z teatrem okazało się fascynującym doświadczeniem egzystencjalnym i estetycznym. Muzyczny spektakl według „Dziadów” Adama Mickiewicza (grupa „Miraklis”, reż. i scen. Vega Vaičiūnaitė, muz.: Mieczysław Litwiński) zaskoczył trudną do jednoznacznego określenia formułą estetyczną. W swoim artystycznym wyrazie łączył formy teatru muzycznego, lalkowego, ulicznego oraz teatru cieni z elementami seansu multimedialnego. Odbijał się — jak reżutowe widowiska napowietrzne — w przestrzeni naturalnej (dziedziniec klasztoru Bazylianów), wykorzystując do scenicznych działań także architekturę sakralną. Teatralne zdarzenia rozgrywane były w dwu-

zasadniczych miejscach: przed fasadą unickiego kościoła św. Trójcy (plan lalkowo-aktorski) oraz na umieszczonym wysoko dużym ekranie. Oprócz tego „grały” w widowisku powołane do istnienia przy pomocy techniki laserowej przestrzenie dodatkowe.

Twórcy przedstawienia odczytali „Dziady” w perspektywie antropologicznej. Dramat Mickiewicza wpisano w mit kosmogoniczny. O tworzeniu się świata oraz powstaniu i rozwoju człowieka „opowiadały” prezentowane na ekranie obrazy-symbole. Najpierw z ciemności wyłoniły się podstawowe żywioły: ziemia, ogień, woda i powietrze. Potem w obraz Wszechświata został wpisany Pierwszy Androgyn — Przodek ludzkości. Jego wizerunek w swym kształ-

Z Polski — o teatrze „Miraklis”

Moje przeżycie wileńskich „Dziadów”

Leokadia Kaczyńska

kie ikonograficznym nawiązywał do postaci z drzeworytu ilustrującego traktat Corneliusa Agrippy: „De occulta philosophia”. Umieszczona w kole, a symbolizująca Mikrokosmos postać człowieka, odsyłała do Makrokosmosu — jako jego skrótu, syntezy i odbicia.

W spektaklu zderzały się plany przestrzeni i czasu. Przywołujące archaiczne mity cztery zasadnicze żywioły występowały obok obrazów, przedstawiających współczesnych ludzi na tle krajobrazów Litwy i Białorusi. Zagarniająca nie tylko architekturę sakralną, ale i cały kosmos przestrzeń naturalna „grała” razem z laserowymi efektami. Pełna patosu tradycyjna muzyka przenikała się ze współczesnymi rytmemi. Efekty świetlne tworzył zarówno naturalny blask pochodni, jak i światło uzyskane przy pomocy najnowszych technik. Prymitywne kukły kreowały rzeczywistość sceniczną na równi z animującymi je postaciami aktorów. Znaczące było także współwystępowanie w przedstawieniu różnych języków: litewskiego, białoruskiego, polskiego. Uczestniczenie w spektaklu stało się zadziwiającą wędrówką przez wieki, przestrzenie, kultury, uświadamiającą tożsamość i wspólne źródło wszelkich mitologii. Przy takiej interpretacji teatralne miejsce uzyskiwało walor przestrzeni mitycznej i sakralnej, przeszłość stała się żywym składnikiem współczesności, a Mickiewiczowskie „Dziady” odkrywały swoje walory uniwersalne.

Spektakl poprzez pojawiające się na ekranie oraz tworzone w planie

kukiełkowo-aktorskim symboliczne obrazy opowiadał o dorastaniu, upadku i odrodzeniu człowieka. Podstawą sceniczną naracji był tekst Mickiewicza, a konkretnie te jego fragmenty, które eksponowały los, przeżycia i przeobrażenia Gustawa-Konrada, zaprezentowanego w przedstawieniu jako archetypowy wizerunek człowieka. Widowisko zamykał pojawiający się na ekranie pedzający jeździec — symbol biegu życia i wiecznego dążenia do celu, które to znaczenia podkreśla towarzysząca obrazowi pieśń z „Farysa”:

*„Pędź, latawce białonogi!
Góry z drogi, lasy z drogi!”*

Egzystencjalny dramat bohatera został rozegrany w przedstawieniu jako tragedia metafizyczna, w której można było odnaleźć pytania o sens i wartość ludzkiego życia, o prawa, które rządzą Kosmosem, o znaczenie Dobra i Zła w życiu pojedynczego człowieka. Spektakl przekonał, że zastosowanie nowoczesnych środków wyrazu nie musi iść w parze z interpretacją racjonalistyczną, jak to obserwowaliśmy w „Dziadach” Jana Englerta. W przedstawieniu wileńskim najnowsze środki techniczne stały się instrumentem służącym odsłonięciu Wielkiej Tajemnicy świata i sugerując istnienie Boga. Na przykład, wywołany na ciemnym dziedzińcu przy pomocy lasera tunel z migoczącymi u szczytu światłokiem — odczytany jako symboliczna brama przejścia, łącząca świat żywych i umarłych — odsłonił eschatologiczną perspektywę „Dziadów”. Odbi-

jające się na rosnących w pobliżu drzewach i na ścianach sakralnych budynków światło ewokowało trudne do określenia tajemnice oraz sugerowało istnienie dostępnego tylko dzięki intuicji świata nierealnego. Poza realność wyprowadzała także przenikającą naturalną przestrzeń oraz ogarniającą Kosmos i niejako uwierzytelniającą istnienie rzeczywistości pozazmysłowej — muzyka. Zatem to, co widzialne, sugerowało istnienie rzeczywistości niewidzialnej, duchowej. Przed widzami otwierała się kosmiczna całość Wszechświata, jednocząca w sobie realność i metafizykę, świat żywych i umarłych. Tym samym spektakl przenosił główną ideę Mickiewiczowskich „Dziadów” — wiarę we wpływ świata niewidzialnego na sferę ludzkich myśli i działań, a wpisana w przedstawienie wizja człowieka obejmowała także transcendentę. I właśnie to otwarcie ku *sacrum* było według mnie wielką wartością teatralnego spotkania.

Czy można zarzucić widowisku grupy „Miraklis” estetyczny eklektyzm? Być może, ale moje przeżycie wileńskich „Dziadów”, rozegranych w przestrzeni tego miasta, nad którym wznoszą się — grające w monumentalnej inscenizacji Leona Schillera — Trzy Krzyże, na dziedzińcu Klasztoru Bazylianów, w którym więziono Mickiewicza oraz w pobliżu Celi Konrada, gdzie bohater Polaków wygłaszał swoją improwizację, było zbyt intensywne, aby mógł go zniweczyć racjonalistyczny (i estetyczny) dystans.

Mickiewiczowskie dramaty

14 grudnia na scenie Rosyjskiego Teatru Dramatycznego Litwy jako teatralne podsumowanie roku Mickiewiczowskiego w Wilnie dane będą dwa przedstawienia „Pana Tadeusza”. Ścisłej o godzinie 16 i 19 Teatr Komedii z Warszawy wystawi spektakl „Kochajmy się”. Na występy gościnne w Wilnie przypada 350 przedstawienie tej długowiecznej inscenizacji. Premiera odbyła się w 1990 roku. Po niej spektakl oglądano w różnych miejscowościach Polski, a nawet w Australii, pozakonkursowo uczestniczył w krajowych festiwalach teatralnych. Stosunkowo niedawno reżyser (i *Hrabia*) Jan Englert wyznał, iż właściwie powinni byli uczestniczyć w konkursach, bo na pewno mieli szansę na nagrodę. Ponadto w zwierzeniach rektora Akademii Teatralnej w Warszawie Jana Englerta dla radiowej Jedynki przemknęło zdanie o możliwym pożegnaniu ze spektaklem, dopóki nie uwiadł drogą naturalną czyli z braku zainteresowania. Być może wileńskie spektakle będą tymi ostatnimi, tego nie jestem w stanie przewidzieć. Jedno jest pewne — będzie to przede wszystkim koncert gwiazd. Poza Janem Englertem na scenę wychodzi Anna Dymna (stała funkcjonująca w masowej wyobraźni jako „córka Znachora”), Mariusz Benoit oraz Beata Ścibakówna, która jeszcze jako studentka PWST zastąpiła grającą w pierwszych przedstawieniach spektaklu Katarzynę Figurę. Po bardzo długich latach nieobecności przyjeżdża do Wilna Krzysztof Kolberger. Pierwszy raz grał u nas w „Weselu” Teatru Narodowego przed 20. laty. Pierwszoplanowa postać teatru i filmu, ceniony jest też za moc i niezłomność w zetknięciu się z rakiem, kiedy swoją postawą pomógł wielu ludziom w konfrontacji z chorobą. Spektakl, wbrew bezwzględności życia, będzie rozrywką, buduarową, flirciarską opo-

wiastką. Mam nadzieję, że Wilno, często traktujące wszelkie narodowe rocznice z ponurym namaszczeniem, nie uzna tej formy „uczczenia” za niestosowną w obliczu jubileuszu wieszcz. W przypadku teatru profanacją mogłaby być wyłączenie mierna gra, na którą w tym konkretnym przypadku nie ma co liczyć, choć rzeczą niezmiernie trudną jest w ciągu ośmiu lat pozostać naiwnym młodzianem Tadeuszem, a jeszcze trudniej — litewską dziewczicą Zosią.

Miernosc kuśtykająca na krótkich podpórkach „misji i posłannictwa”, eksponowanych w afiszach, reklamach i wstępnych wywiadach przeżywalismy w Wilnie w trakcie występów gościnnych nie jeden raz, również w tym roku, i nie tylko na deskach dawnej Reduty. Cieszymy się, kiedy przyjeżdżają do nas teatry z Polski, kiedy widzimy polskie sztuki i słyszymy język polski. Zachwycają mistrzowskie, w każdym calu dystygowane występy Ireny Jun, malownicze, rzetelne warsztatowo, inscenizacje teatru z Kalisza i innych miast. Przyjeżdżały też jednak zespoły, czyż poziom — nie tylko artystyczny — wprawiał Polaków z Wilna w zażenowanie przed braćmi Litwinami.

Słabe lub szeregowe spektakle starano się wyciągnąć za uszy reklamą, np. zaznaczając na afiszu, że premiera odbyła się w Londynie. Nie spodziewamy się jedynie geniuszy — jest ich, jak wszędzie, niewiele. Nie jest jednak w porządku, kiedy występując we wspomnianej Reducie, mówi się o misji i posłannictwie. Dla Polaków deski tej sceny są raczej zaszczytem i wyróżnieniem. Misja? Proszę bardzo. Czekają cały zapuszczony i zapomniany teren objazdu teatru Reduty. Posłannictwo? Ależ naturalnie. Czekają cała Białoruś — od Nowogródka i Grodna poczynając. Można nie być geniuszem, uczciwość obowiązuje.

Dalekie od uczciwości było nie pojawienie się zespołu z Legnicy (bez uprzedzenia i bez powodu) na porannym spektaklu dla dzieci. Honor nasz wspólny ratują inne przypadki. Aktor, który grał w komedii Po-

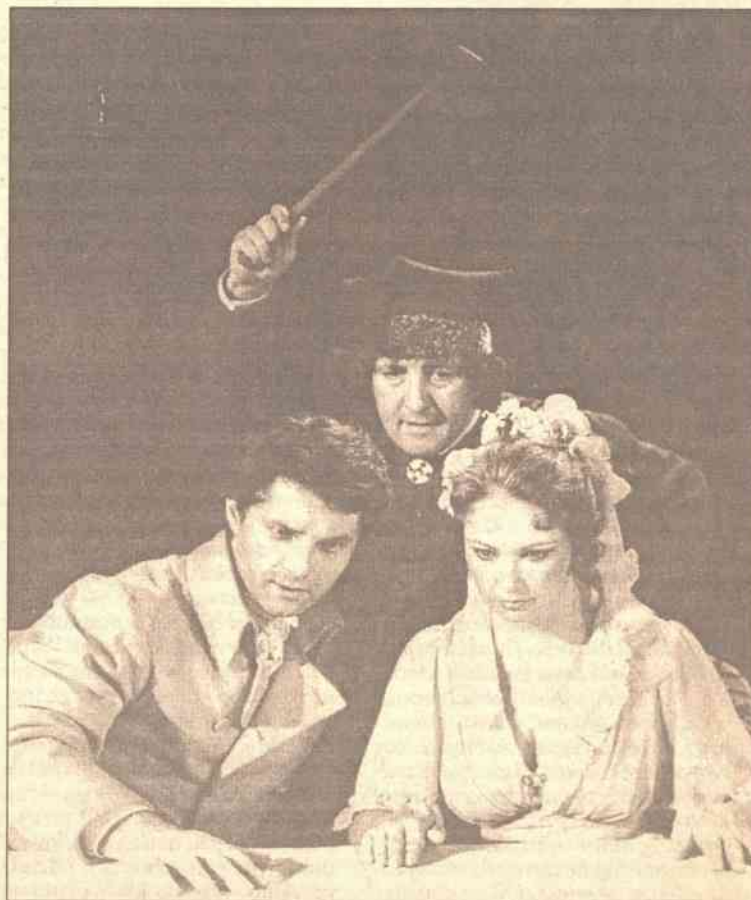
tockiego w dniu śmierci swego ojca. Bo musiał, bo obowiązek. Albo ostatnia tragedia, wstrząsająca śmierć zamordowanego w Wilnie aktora Kazimierza Zaklukiewicza z Teatru im. J. Osterwy w Gorzowie i postawa jego kolegów.

W dniu przyjazdu na występy do Wilna aktor był pobity kijami baseballowymi i po kilku dniach zmarł, nie odzyskawszy przytomności na reanimacji w szpitalu św. Jakuba. Odbyły się wszystkie zaplanowane spektakle.

Artystom, głównie aktorom, w różnych „stanach wyjątkowych” stawiane są szczególne wymagania. Dziękujemy trupie z Gorzowa, że zdołała wytrzymać na najwyższym poziomie. Nie było chwili wahania. Odbyły się wszystkie spektakle. Kwestie *Wallenroda* z roli zamordowanego kolegi inny aktor odczytywał z książki.

Teatr ma piękne legendy i makabryczne przesady. W pożarach nie płoną zdjęcia genialnych aktorów, ale nieszczęście spotyka teatr wystawiający „Mistrza i Małgorzatę”. To jedna z najświeższych premier w Gorzowie. Kazimierz Zaklukiewicz grał *Berliozę*, który zostaje przecięty bez głowy. Metafizyczne wytłumaczenie bezcelnego morderstwa? Nieusprawiedliwione. Kazimierz Zaklukiewicz widocznie już wie, dlaczego po śmierci musiał przyjechać do Wilna — tam, gdzie się urodził. Rozmawia sobie teraz o tym z Mickiewiczem, z Andrzejem Szczepkowskim, który też do Wilna przyjeżdżał. W przykrych czasach, w grudniu 1991 roku, z „Panem Tadeuszem” Teatru na Kresach Witolda Krasuckiego.

Nie podawali miejsca premier, ani geografii objazdów na afiszach. Nie zawsze mieli afisze. Zawsze natomiast były strzechy, o których marzył Mickiewicz. Od Kaliningradu — po Kokczetau. Po drodze Borskun, Mejszagoła, Podbrodzie, Soleczniki, Troki, Kowno, Mickuny, Janczyny, Szumsk, Biała Waka, Rudamina, Kowalczyki. Więc ludzie pamiętają, jak sam pan Andrzej Szczepkowski, w ułańskim czaku na głowie, tułł się półżywym autobu-



„Aż mucha, odurzona od tyła łoskotu, / Widząc dwóch ludzi w progu broniących odwrotu, / Rzuciła się z rozpaczą pomiędzy ich lica; / I tam za nią mignęła Wojskiego prawica”

Fot. Juliusz Multarzyński

sikami po podwileńskich wiosieczkach, pełen dowcipu i werwy, i opowiadał historie dalekie od posłannictwa, mesjanizmu i roli jego talentu w życiu mieszkańców Wileńszczyzny.

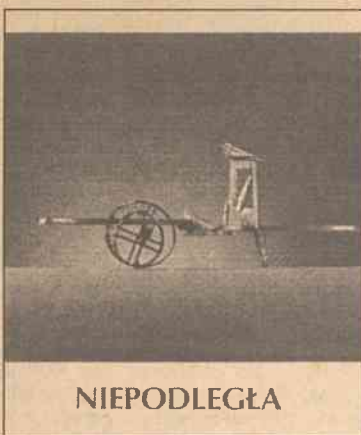
Obok, podrzucany na wybojach, podskakiwał jeden z ciekawych warszawskich pianistów Radosław Laddy — potomek rodziny rozstrzelanej w święciańskim powieście i Jan Ciecierski — syn znakomitego aktora scen polskich, w tym na Pohulance, instruktora wileńskiego Ludowego Teatru Kolejowego. Syn-scenograf raz sam zapłacił za arendę sali na Pohulance, bo nikt z Wilna się na to nie zdobył. Nie rozprawiali o zasługach. Członkowie tej eskapady znaleźli sobie inne miejsce w życiu (znacznie atrakcyjniejsze), ale nie ma ich na Litwie, ani na Białorusi i w Kazachstanie. Był to

pomysł objazdowy zbyt dobry, zbyt prosty, zbyt mało kosztował, aby mógł dalej funkcjonować.

Założenie jest inne. Jak strzelać — to z grubej rury: wywalić na doraźne okolicznościowe przedstawienie w Wilnie (dlaczego nie w Nowogródku w ramach misji?) takie polskie i litewskie pieniądze, żeby o tym pamiętano przez następne 200 lat. Warto, bo można wypisać na afiszu: grane w Celi Konrada w dwusetną rocznicę urodzin wieszcz. Aktorzy zadowoleni, cała Polska też. Przecież nikt nie czytał litewskich recenzji z miasta, gdzie pracują Nekrošius, Tuminas, Koršunovas.

Spotkajmy się więc na pocieszenie na dawnej Pohulance, w byłej Reducie. 14 grudnia czeka nas po prostu błyskotliwy, wesoły koncert gwiazd.

Krystyna Marczyk



NIEPODLEGŁA

WĘDROWNE PTAKI

Tradycyjnie Międzynarodowemu Listopadowi Poetyckiemu towarzyszyło wydanie książkowe pt. "Wędrowne ptaki" (Związek Literatów Polskich, Poznań 1998). W tomiku z biblioteczki "Biała i Kolorowa Seria Poetycka" znalazły się utwory 68 poetów z różnych krajów, w tym z Litwy — Romualda Mieczkowskiego i Wojciecha Piotrowicza.

Postowie, napisane przez Nikosa Chadzinikolau, redaktora serii, Greka, który ukończył słowo polskie, oddaje sens potrzeby twórczych przedsięwzięć. Jest krótkie, więc cytuję je w całości:

"Poezja to kwiat języka, mowy, od-

zwierciedlający głębię człowieka, to oniryczny schron, trwoga i obowiązek. Szczególnie w czasach obecnych, w których zło mnoży się jak pajęczyna i oplata świat, nabiera ona głęboki wymiar, staje się filozofią życia, drążeniem gorzkich doświadczeń, poczuciem tragedii ludzkiego losu. Dlatego bywa rudymenarnie surowa, to znowu liryczna z ciepłotą serca.

Poezi — wędrowne ptaki — próbują zharmonizować świat ze swoimi marzeniami. Odwołują się do swojej magii, której słowa prowadzą do odkrycia naszej prawdziwej rzeczywistości, do uzyskania wolności i sprawiedliwości nie skrupowanej pętami.

Z rozważań i współczuciem wnioskują w trudne sprawy człowieka, realizując hasła, jakie od czasów starożytnych powtarzali humaniści różnych epok: "Jakże piękny jest człowiek, jeżeli jest człowiekiem" (Meander) oraz "Jestem człowiekiem i nic co ludzkie nie jest mi obce" (Kartezjusz). Entuzjazm dla świata kryje w sobie głębokie zrozumienie dla trudu, smutku i radości życia. Przyjmują ból i jak glinę przetwarzają w wiersze, oddając w zamian miłość i przyjaźń. "Dźwigają na barkach kolumny świata, na których opiera świat".

NIEPODLEGŁA

Jest kolejną pozycją Oficyny Konfraterni Poetów Domu Kultury "Podgórze" w Krakowie. Ta aktywna oficyna w ciągu roku wydaje po kilka, najczęściej tematycznie zamkniętych pozycji.

Jak mówi sam tytuł — "Niepodległa" (Kraków 1998) — rzecz nawiązuje do 80. rocznicy Niepodległości, jest też kontynuacją Zdzuszek Poetów, już 13. z kolei i zawiera wiersze 45 autorów, głównie ze środowiska krakowskiego. Z przyjemnością konstatajemy fakt, że w wydaniach — już od 10 lat — stale obecni są polscy poeci Wilna (w sygnalizowanym tomiku — Romuald Mieczkowski i Józef Szostakowski).

DZIEWIĄTA STRUNA

To tytuł ciechanowskiego almanachu poezji (Stowarzyszenie Pracy Twórczej, Ciechanów 1997). "Jesteśmy prężną organizacją, promującą lokalną kulturę i tradycję, ale jednocześnie starającą się być w nurcie globalnym, wspólnym dla każdego Polaka i Europejczyka" — stwierdzają we wstępie wydanej książki, bogato ilustrowanej, gdyż działalność Stowarzyszenia już prawie od 30 lat odbywa się w dwóch sekcjach — literac-

kiej i plastycznej.

W po raz 9-tą wydaną edycję mamy pokłosie działalności twórców lokalnych. Część książki, pt. "Strofy gościnne" również zawiera wiersze wilnian, które dotarły do Ciechanowa różnymi drogami. Po trzy utwory Lucyny Łucji Bukowskiej, Aliny Lasoty i Romualda Mieczkowskiego.

Edycję uzupełniają recenzje, w jednej z których Zbigniew Irzyk, poeta i krytyk literacki stwierdza, iż wszystkich twórców "łączy piękna pasja tworzenia oraz miłość ziemi ojczyzny — swej 'małej Ojczyzny'. Rzeczywiście, bez względu na zróżnicowany poziom, prezentowane utwory stanowią ciekawy dokument twórczej aktywności.

Tak się składa, iż w prezentowanych tym razem książkach znajduje się utwory red. Mieczkowskiego — chodzi o to, że właśnie takie pozycje dotarły do redakcji. Poetów i sympatyków poezji prosimy o nadsyłanie informacji o książkach z udziałem wilnian. A oto jeszcze jedna informacja z ostatniej chwili — w antologii poezji polskiej wydanej po ukraińsku również znalazł się wiersz Mieczkowskiego w przekładzie Na-

Wśród książek

dziei Stepuły (Kijów, 1998). Wcześniej po ukraińsku ukazały się strofy Alicji Rybalko. Prawdopodobnie już wkrótce w Kijowie zostaną przetłumaczone wiersze innych poetów polskich z Wilna. I vice versa — tłumaczą oni z ukraińskiego na polski.

PTAKI MICKIEWICZA

i inne artykuły romantyczne — to pozycja Dariusza Tomasza Lebiody (Instytut Wydawniczy "Świadek", Bydgoszcz 1998) nawiązuje do obecności Wieszcza, jego dzieł. Wśród "romantycznych podróży" w artykule pt. "Z Mickiewiczem na Litwie" znajdujemy echa imprezy poetów wileńskich "Maj nad Wilią", w której uczestniczył autor, jako poeta i naukowiec, który w trakcie towarzyszącej Międzynarodowemu Spokaniam Poetyckim konferencji wygłosił referat na temat: "Nad Świtezianą i Lemanem. Symboliczne jeziora Mickiewicza". Prezentowane teksty przypominają zapiski reportera, podążającego śladami wielkiego poety także na Litwie. Jeśli chodzi o piękno przyrody, "Ojczyzna Mickiewicza — według Lebiody — niewiele straciła ze swego dziewiczego charakteru".

T.B.

Poezja

Wieczór pamięci Worotyńskiego

Z drzewa padała kropla.
Zamiast liścia i jabłka.

Tymi słowy, przywołaniem pierwszych strof z wiersza pt. "Kropla", 19 listopada w klubie-kawiarni "Alina" rozpoczął się wieczór pamięci Sławomira Worotyńskiego. 22 września minęła 15. rocznica tragicznej śmierci wileńskiego poety. Zamiarem organizatorów wieczoru było przypomnienie sylwetki twórcy tak zasłużonego dla rozwoju polskiej współczesnej literatury Wileńszczyzny.

Na program wieczoru złożyły się wiersze Worotyńskiego, piosenki do strof jego autorstwa oraz wspomnienia o Przyjacielu wileńskiego poety Henryka Mażula.

— Jej Wysokość Poezja była tym, poprzez co ciężaliśmy ku sobie: Sławek, który już był wytrawnym dżokejem na Pegazie i ja, który próbował się na Pegaza wgramolić — wspominał Mażul.

Jedno ze wspomnień dotyczyło ich poetyckiej przyjaźni, po wieczorze poezji Wojaczka. Po spotkaniu w murach ówczesnego "Czerwonego Sztandaru" (jedynej naówczas wileńskiej codziennej gazety w języku polskim) w redakcji doręczono Mażulowi kopertę z drobnym maczkiem (Sławek miał bardzo charakterystyczne pismo: siał maczkiem, ten maczek był gotycki, stylowy). W kopercie okazał się wiersz zatytułowany "Życie i powroty Rafała Wojaczka", z przepiękną i zupełnie nieoczekiwaną dedykacją. "Tak przyszła ma świat nasza przyjaźń" — wspominał Mażul.

— Jak dziś pamiętam, jak żegnaliśmy się ze Sławkiem na Dworcu Wileńskim przed jego odjazdem do Bielska-Białej. Jak każe zwyczaj, mówiliśmy sobie do zobaczenia, choć wiedzieliśmy, że nie wiemy, czy się jeszcze kiedyś zobaczymy, jakbym przeczuwał najgorsze...



Wieczorowi w klubie-kawiarni "Alina" towarzyszyły wspomnienia o S. Worotyńskim jego przyjaciela Henryka Mażula oraz recytacja i śpiew Jolanty i Zbigniewa Maciejewskich

Fot. Bronisława Kondratowicz

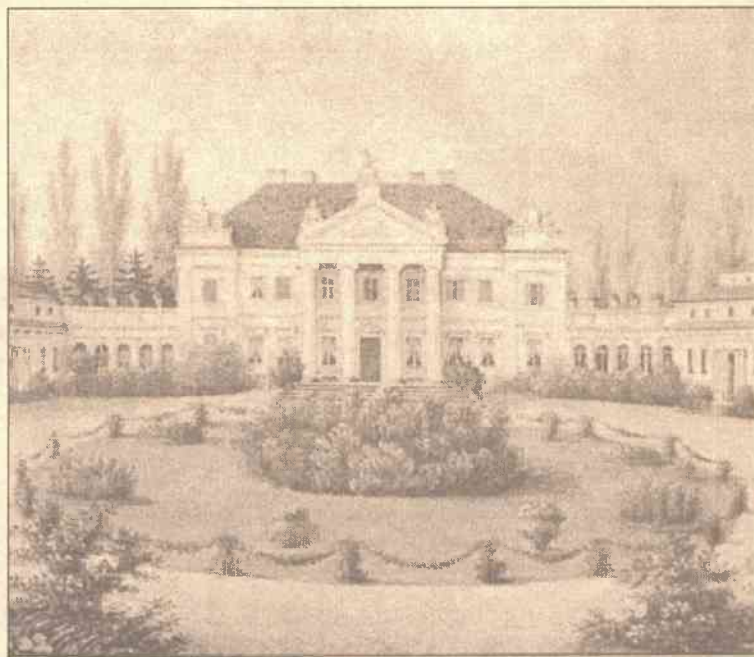
Listopad Poetycki w Poznaniu

Odbył się po raz XXI — i podobnie jak dotychczas — miał charakter międzynarodowy. Przybyli nań poeci reprezentowali Austrię, Czechy, Bułgarię, Estonię, Irak, Grecję, Litwę, Niemcy, Włochy i Ukrainę. Dużą grupę stanowili literaci miejscowi oraz z różnych miast i zakątków Polski. Prócz spotkań w Poznaniu i województwie, goście Listopada odwiedzili Leszno i Kalisz. Ten swoisty maraton poetycki, trwający niemal tydzień, zainaugurowało wręczenie nagród za najlepsze książki roku, a także tradycyjnej już nagrody im. K. Iłłakowiczówny dla młodych twórców.

Podczas całonocnego pobytu w Lesznie, prócz spotkań z młodzieżą, poznawano to miasto, poeci zwiedzili wystawę Mickiewiczowską (fotografia), prezentację ilustracji książkowej Janusza Stanego. W centrum uwagi był koncert poetycko-muzyczny w miejscowym Ratuszu z udziałem poetów zagranicznych. Tu się również odbył Turniej Jednego Wiersza.

Ciekawy program pobytu mieli też poeci w Kaliszu — miasteczku Marii Dąbrowskiej. Tu mieli spotkanie, również w Ratuszu, z władzami miasta, liczne lekcje poetyckie, odwiedzili muzeum pisarki w pobliskim Ruszowie.

Ponadto, w Roku Mickiewicza, z wielkim zainteresowaniem wyruszone do Muzeum w Śmiełowie. W XVII-wiecznym pałacu w sierpniu i wrześniu 1831 roku gościł Wieszcza. W czasie powstania listopadowego w tych okolicach dokonywano przetrwania ochotników do ogarniętego walkami Kró-



Pałac w Śmiełowie, guasz, autor nieznany, 1830

lestwa. Znaczną grupę eksponatów stanowią obiekty kultury poety z XIX wieku, m.in. akwarela Juliusza Kossaka "Mickiewicz w Turcji" czy obraz Tomasza Lisiewicza "Apoteoza Wieszcza".

Czyniąc lakoniczne podsumowania, trzeba z radością odnotować sam fakt istnienia tak dużej i sprawnie zorganizowanej imprezy poetyckiej (uczestniczyło ok. 70 osób), klimat, jaki panował w jej trakcie — nie patrząc na wczesne i rychłe najście zimy, wokół poetów roztańczano wiele ciepła i serdeczności. Czuło się hojność gospodarzy, którzy podejmowali poetów również przy suto zastawianych stołach, co

jest też przecież wyrazem uwagi i gościnności.

Nad całością imprezy czuwał Nikos Chadzinikolau, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego, podstawowy i konsekwentny realizator tego bezprecedensowego przedsięwzięcia poetyckiego, jeśli chodzi o rozmach. Dla ludzi otwartych, jakimi są poeci, impreza owocowała w nowe znajomości, kontakty, przekłady, promocje wydań. Prowadzono rozmowy nie tylko o poezji, lecz i o sprawach ważnych dla kultury Polski i Europy.

Gośćmi Listopada byli wilnianie — Romuald Mieczkowski i Wojciech Piotrowicz.

T.B.

Matrymonialne

Mam 37 lat, 180 cm wzrostu, 79 kg. Mieszkam i pracuję w Ostrołęce. Jestem miłym i sympatycznym kawalerem, blondynem, spokojnym, bez nałogów, o niebieskich oczach, romantycznej duszy i wrażliwym sercu.

Droga dziewczyno z Litwy, może jesteś samotna? A jeżeli pragniesz zrozumienia, ciepła, przyjaźni i miłości, to proszę Cię, napisz do mnie. Czekam na list.

Sławek.

PRENUMERATA

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie na przyszły rok wynosi 3,30 Lt z dostarczeniem, na pół roku — 19,80 Lt, na kwartał — 9,90. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej do 10 każdego miesiąca.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 120 zł, półroczna — 60 zł, kwartalna — 30 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 10201026—159317—270—1/1, "Znad Wilii", z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czek na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Droży Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii", wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępnianie ją Czytelnikom na Wschodzie!

ZAROBIĆ NA MICKIEWICZU

Rok mickiewiczowski powoli przemija. Przeszliśmy już jubileuszowe obchody, obchodniki i obchodki. Mickiewicz a Litwa, Mickiewicz a ojczyzna-polszczyzna, Mickiewicz a gruszka na polskiej wierzbie. Mickiewicz i kobiety. Mickiewicz i poeci polscy, litewscy, białoruscy. Co o nam, a co my jemu. Czasem ktoś potrząśnie piórem i zapyta wojowniczo: a czy on właściwie jest? Co prawda, w obliczu Stanów Zjednoczonych, Europy to pytanie brzmi dosyć anachronicznie.

W Polsce rok mickiewiczowski jeszcze nabiera rozpędu. A i u nas też pewnie trochę potrwa, zanim się koniunktura nie odmieni i nie skierujemy swych najgorętszych uczuć ku Słowackiemu, tudzież Moniuszce. Biedacy, będą zmuszeni podzielić między sobą nie tylko pulę społecznego zainteresowania, ale i fundusze

„kulturalne”, które w roku bieżącym przypadły rozmaitej maści mickiewiczianom, mickiewiczologom i mickiewiczologom. Bo tak. Kto policzył, ile w tym roku zarobiono na Mickiewiczu? Te albumiki, broszurki, wieczorki literackie ku czci, recytacje i recytatorzy, tłumacze i eseści, filmy dokumentalne i półfabularne, spektakle, prelekcje, kolekcje, nagrody i wynagrodzenia? Oj, aż się w głowie kręci. Prawdopodobnie wiesz nie został stracony, bo to i życiorys, i twórczość przerepetowaliśmy dokumentnie, a cośmy się na szlachetny profil i *en face* napatrzeli, to już ani policzyć. Na ulicy byśmy go pewnie rozpoznali, w ciemności i od tyłu. Gdyby tak z tych niebiańskich ostępów dostał przepustkę na swój ziemski jubileusz. Ciekawe, czy by się cieszył z tak powszechnej fety i świętowania. Księgi, i owszem, zbłądziły pod strzechy,

to znaczy pod przeciekające dachy wileńskich chruszczówek i monolitów. Ale potrafią też służyć do torturowania działwy szkolnej, a to słaba pociecha dla nawet mało ambitnego autora.

A może wcale nie jest tak źle? Pan Adam się pewnie z góry uśmiecha, kiedy widzi, jak strumyczek mamony zasila dziurawe kieszenie literatów, tłumaczy i innych pociotków Pani Poezji, jak się cieszą z tej jubileuszowej gratki, co się zdarza - bagatela! - raz na dwieście lat. Niech się niebożatka pożywia, myśli pewnie dobitnie. A że się tam ktoś niepowołany nazre, to niech mu tam będzie na zdrowie. U Panaadama stołu miejsca starczy dla wszystkich.

P.S. A co ja najlepszego w tej chwili robię? Jak to co? Zarabiam na Mickiewiczu.

(Dokończenie nastąpi.)

Aluzja Żuwiółwna

Blanchisserie albo Zwierzyniec - Zarzecze

Część druga (fragment)

JURGIS KUNČINAS

Mentalność mieszkańców Zwierzynca wielce się różni od mentalności zarzeczan.

Różnic nie da się wyjaśnić na podstawie jedynie składu narodowościowego kontyngentu. Nie są to różnice aż tak znaczne, ale kto umie patrzeć, ten dojrzy je gołym okiem: Zarzecze jest bardziej szczerze, agresywniejsze. Więcej żywiołu, szalonej krwi, nieodgadnionych zjawisk przyrody. Minęły trzy lata, a nikt się nie domyśla, gdzie się mógł zaprzepaścić Wojciech Zakrzewski, utalentowany mistrz sztuki rzeźniczej, głowa bogobojnej rodziny. Ani strużki krwi - nic. Pułkownik z Białego Zaułka przyznał się do pracy dla dwu służb wywiadowczych i się zastrzelił.

Mógł to sobie darować, nic by mu za to nie było. I *Mosaad*, i *Siguranca* odznaczyły go pośmiertnie orderami, a nagrobek wystawił KGB: oto piękny przykład współpracy. Zupełnie tak samo pięknie w opuszczonej pracowni grafiki prasowego Grajauskasa nieopodal bramy Cmentarza Bernardyńskiego zgodnie współistnieją koty i szczury.

Natomiast historia Zwierzynca jest znacznie bardziej konsekwentna, chociaż to zależy. Powiem krócej: Zwierzyniec jest jak szkło kuloodporne. A Zarzecze inaczej: jak kuloodporny cel.

Obie dzielnice, które oddziela od siebie ponure Centrum i podniszczona Starówka, łączy nie tylko zawita linia autobusu „jedynastki”, ale i deszcz, telefon, choroby przenoszone drogą płciową, ludzka mistyka, niemożliwość i tylko czasami uczucia.

Na Zarzeczcu jajogłowy Kola w wojskowym frenchu straszył dziewczyny, próbując zadziwić im spódnice. Gdzieś w sklepikach z rybami czy pasmanterią. Jednego razu pośliznął się na oblodzonym chodniku, przebił skorupę czaszki i przez kilka godzin spoglądał zdziwiony w niebo, zanim

kilku pijaków nie położyło go na saneczki i nie zaciągnęło do wtedy jeszcze czynnej na Zarzeczcu kostnicy.

Na Zwierzyncu żyje Kromielnik z ogromnym wystającym ra-

tam jest prawie w tym samym stopniu godny pożalowania, tylko na Zarzeczcu nędzą bardziej kłuje w oczy - artyści robią wszystko, żeby nic się tam nie zmieniło. Bezpiecznych domów publicznych i

dobrych ubikacji (publicznych) nie uświadczysz ani na Zarzeczcu, ani na Zwierzyncu. Nie mówię o ambasadach, willach, misjach, miasteczku KGB przy ul. Kriviu i Kolonii Kompozytorów nad Wilią na Zwierzyncu. Jeżeli tam trafisz, będziesz mógł sobie ulżyć bezpiecznie i muzykalnie, a ręce umyć pod szwedzkim kranem *Gustavsberg*. Na Zarzeczcu masz taki zbytek tylko w ka-

wiarni naprzeciwko *Blanchisserie*.

Bezpieczniej się czuję na Zwierzyncu. Zarzecze po swoje- mu nie cierpi, ale jest bardziej swojskie: przecież to tam pluć krwią i dławilem się zółcią. Tam latałem jako nietoperz i umierałem pod płotem. Na Zwierzyncu jest mi przytulniej: wydychuję chłodny dym i po cichu pomstuję na nie uwiązane psy i na rozwiązłe kobiety; czasem wieszają swoje biusty na moim niskim parapecie i pytają: *Szczury jest, myśz jest?* A wtedy pytają wprost: *Przerwatwę masz?*

Przekład z litewskiego: Alicji Rybałko

Powieść znanego pisarza litewskiego Jurgisa Kunčinas pt. „Blanchisserie albo Zwierzyniec - Zarzecze” ukazała się nakładem wydawnictwa „Tyto alba” w 1997r. Autor w groteskowy sposób przedstawia współczesne Wilno. Akcja powieści toczy się najczęściej na dobrze znanych uliczkach dwóch tytułowych dzielnic, kędy chadzają damy z artystycznego półświatka, żebracy, tutejsi *mafiosi* oraz byli działacze partyjni. Barwny język z elementami specyficznego wileńskiego żargonu stanowi dodatkowy walor powieści. Przedstawiony fragment jest pierwszą prezentacją pisarza przed polskim Czytelnikiem.



Fot. Romuald Mieczkowski

mieniem. Zimą i latem w grubym palcie z flauszu. Nigdzie nie wsadza nosa, nikogo nie zaczepia. Jeśli kto naleje mu zupy (do litrowej blaszanki z drucianym uchwytem), to Kromielnik idzie w podwórze, gdzie się znajduje schron obrony cywilnej i zajada zupę na jego niewysokim daszku. Zapytałem go kiedyś: nie, Koli nigdy nie znał. Kromielnik mieszka w chlewiku. Niedawno otrzymał litewski dowód osobisty, ale ten dowód nie jest ważny zagranicą.

Poetów, plastyków i muzyków w obu konglomeratach jest mniej więcej tyle samo. Na Zarzeczcu działa Akademia Sztuk Pięknych, na Zwierzyncu - Instytut Filozofii i Prawa. Zespoły ze sobą nie współpracują. Obie strony nigdy nie toczyły wojny, zapewne jedynie dlatego, że nigdy nie posiadały wspólnej granicy. Migracja ze Zwierzynca na Zarzecze i na odwrot jest żałosnie mała, nie warto robić żadnych wniosków. Nie wierzę również w wyniki badań, głoszące, jakoby czaszki zarzeczan były bardziej płaskie na ciemieniu, a dolne wargi bardziej obwisłe niż u mieszkańców Zwierzynca, to wymysł. Nigdy nie ufałem *Badaniom Bałtyckim*. Poziom opadów rocznych i temperatura w obydwóch miastach prawie się nie różnią. Stan cywilny kanalizacji, wodociągu oraz in. wygod, zarówno tu, jak i

*Miłość ma skrzydło motyla,
a drugie skrzydło sowy.
Spija nektary z pąków
i rozszarpuje myszeta.
Ciesz się swym dniem jednym
pośród zapachów łukowych,
a potem żyje za długo
i za wiele pamięta.*

Alicja Rybałko — Wilno

Piękne i kuszące jest Morze Poezji. Poeci wypływają na półow, zarzucają swe sieci. Czasem sieci bywają pełne ryb, czasem są w nich jedynie wodorosty i puszk po piwie. Rzadko, bardzo rzadko błysnie wśród wodnego śmiecia prawdziwa Perelka — dobry wiersz.

Udamy się na półow perel. Penetrację Morza Poezji rozpoczynamy od rodzimych brzegów. Autorem naszej nowej rubryki „Perelki” może zostać każdy czytelnik „Znad Wilii”, niezależnie od miejsca zamieszkania. Każdy, któremu kiedykolwiek udało się napisać perelkę...

Uwaga! Perelki po prostu nie mogą być duże!

Perelki

Samo życie

Szafa gra, komoda tańczy...

Pamiętam, jak w dzieciństwie bawiliśmy się w „zepsuty telefon”. Zabawa polegała na tym, że jeden drugiemu szeptaliśmy do ucha jakąś wiadomość, ale tak, żeby sąsiad jej nie dosłyszał. Półki łańcuszkiem przekazywana wiadomość dobiegała do ostatniego uczestnika gry, była już tak zniekształcona, że w niczym nie przypominała pierwotnie przesłanej wiadomości. Och, ile wtenczas było radości, gdy ostatni uczestnik zabawy duby smalone bredził, a my zrywaliśmy boki ze śmiechu.

Dzisiaj mamy nowoczesne aparaty telefoniczne, zagraniczne centrale, ale zwykły obywatel nieraz czuje się w roli uczestnika zabawy... w zepsuty telefon. Spróbuj, na przykład, dozwonić się z dzielnicy Szeszkina do sąsiedniej dzielnicy Fabianiszki. Ręką podać, ale telefonicznie nie sposób się czasem porozumieć, takie w słuchawce kwiki i piski. Podobnie z dzielnicą Żyrmuny, jakby znajdowała się ona nie w Wilnie, a na końcu świata. Dlatego raz po raz słyszymy w słuchawce: „Wykręć numer raz jeszcze, bo już nic nie słyszysz!”

Litewski Telekomas jest potentatem w świadczeniu usług telekomunikacyjnych, a jego usługi telefoniczne należą do najdroższych na świecie. Przedsiębiorstwo to jest tak wielkie i tak rentowne, że znalazło się w czołówce potentatów w Nadbałtyce... na równi z siłownią atomową!

Nie ma dwóch zdań: łącznościowcy, zapominając o jakości usług, potrafią dbać o swoją firmę, szczególnie jeżeli chodzi o ciągłość zysków. Oto facetowi bez uprzedzenia odłączono telefon, choć formalnie nie mieli prawa, bo opłata została uiszczona do końca miesiąca. Odłączyli tylko dlatego, że stwierdzili niedopłatę w wysokości 10 litów 8 centów (wynikła ona zresztą z powodu zniknięcia ze stołu w banku wykazu opłat telefonicznych). Pani w banku, gdy dowiedziała się, że z powodu takiej drobnostki wyłączyli telefon, tylko wzruszyła ramionami:

— Zalegają z tysiącami litów, a tu masz...

Zaiste, zwykły szaraczek jest bezsilny w dialogu z monopolistą. Pamiętam, jak w niedalekiej przeszłości za powtarzane włączenie telefonu kazano ludziom płacić 3 lity (ówczesną równowartość miesięcznej opłaty abonamentowej!). Teraz płacić mi nie kazano, ale na pewno manipulacje z moim telefonem i tysiącami innych cichaczem zostaną włączone w koszt eksploatacji. W Telekomasie pracy z wyłączeniem i włączaniem telefonów nie zabraknie, a klient opłaci. Stowem, szafa gra, komoda tańczy, tylko klientowi na ten widok mina rzędnie...

Janusz Bielski

Podglądy

W kraju opóźnionych pociągów

Jakby nie zachwycał postęp kapitalizacji w Polsce — powstawanie dużych supermarketów z niklu, szkła i plastiku, coraz bardziej kolorowych budek i straganów na wszelkich możliwych wolnych miejscach, w przejściach i przy skrzyżowaniach — nie niweluje to poczucia pewnego chaotycznego zalewu banalności. Wygląda na to, że rodacy nad Wisłą są coraz mniej czuli na estetykę. Polska coraz bardziej jest zagracona i zaśmiecona. Całe szczęście, już w listopadzie, śnieg przykrył, starannie oblekając w biel, krajobraz pełen odpadów, widocznych do niedawna z okien pociągów, w niebezpiecznej podróży po drogach, budowanych na miarę syrenek i małych fiatów.

Przyjeżdżam dość rzadko. Mój sceptycyzm, dotyczący transformacji, wynika co najmniej z dwóch rzeczy: bardzo bym chciał, żeby Polska szybciej była bogatsza i piękniejsza. Po drugie, zbyt często spotykam tu wiele butnego przeświadczenia, że to wybranka w drodze do Europy. Tymczasem najbardziej rzuca się w oczy bałaganiarstwo.

Spotkamy je już na dworcu kolejowym. Całe tabuny nieogolonych osobników raz po raz ciągną cię za rękaw, chcąc wyłudzić pieniądze. Takśówkowe gangi skutecznie ściągają haracze od pasażerów. W komunikacji miejskiej trudno o informację — nie słyszałem, żeby ogłaszano przez mikrofon przystanki, nie spotkałem też informacji świetnej. W dzień, to jeszcze z wiat przystankowych można czasem nazwę odczytać, nocą widać jedynie napisy „Marlboro”, „Coca-Cola” i inne, niezliczone pokusy, najczęściej papierosowo-piwo.

Kiepska informacja na dworcu autobusowym czy kolejowym, odczytana byle jak i z nieukrywanym znużeniem w głosie, bywa przyczyną nieporozumień. Zasięgnięta telefonicznie, nie zawsze odpowiada rzeczywistości, o czym sam się przekonałem. A oto dalszy bieg podróży: w Poznaniu czekamy na ekspres w systemie

IC EC (InterCity, EuroCity, bardzo drogi bilet!). I co się dzieje — na początku zapowiadający belkot, w poczekalni w wielu miejscach zagłuszany bufetową muzyką, w ostatniej chwili informuje, że ekspres się opóźnia na ok. 10 minut (planowy — godz. 10.44, 21 listopada). Potem nagle informacja, że pociąg przybywa na inny peron. Zanim podróżni tam docierają — pociąg odjeżdża... Pyszałkowaty kolejarz (pycha mundurowych, to oddzielny temat) wyjaśnia tym, którzy nie zdążyli, że maszynista (a to zuch!) w ostatniej chwili „wyrobił” i opóźnienie było minimalne — wcale nie 10 minut, jak ogłoszono... Pasażerowie pocieszają siebie, że następny ekspres za 38 minut — w kasie jednak muszą wykupić nowe miejscówki, żadnych reklamacji, nawet przeprosin. Szukamy najlepszego miejsca do słuchania informacji. Co drugi, trzeci pociąg jest opóźniony... Miejscowi pasażerowie znają panujące obyczaje — ustawiają się tak, żeby w razie potrzeby najlepiej wystartować w biegu z przeskokami na zmienne perony. Przeważają rozmowy o opóźnieniach. Skoro są to wypadki z winy PKP, czyżby nie stać było na zwrot w ten sposób „zarobionych” pieniędzy? Nota bene te 38 minut dla niektórych miały bardzo przykre konsekwencje, bo to całe IC EC diabli wzięli, bo byli i tacy, którzy nie zdążyli z winy PKP na dalsze połączenia.

Felietonista ostrzega Państwa: jeśli Polska nie jest krajem docelowym i macie Państwo ważną podróż (choć na dobrą sprawę każda podróż jest ważna), nie polegajcie na informacjach telefonicznych, dworcowych, tylko raz po raz sprawdzajcie, zajmijcie strategiczne miejsce między peronami, wystawcie czaty, żeby opóźnione PKP, w przypływie chęci nadrobienia raptem strat, nie wyprowadziło was w pole.

Tomasz Bończa